# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

**Wychodzi co tydzień** — ***Dnia 17-go października 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 42**




# WAGA MÓZGU

W chwili, kiedy większość z nas włożyła po raz pierwszy wojenne mundury, zagadnienie obecnej wojny było bardzo proste i bardzo jasne—szło się do walki, prawdziwej, jakkolwiek beznadziejnej, realnej, jakkolwiek nie pozbawionej pewnego posmaku romantyczności i przygody, szczególnie dla tych, którzy jej smaku zaznawali po raz pierwszy. Ta chwila przeminęła niestety bardzo szybko. Zagadnienie wojny poczęło się komplikować, narastać, rozprzestrzeniać się na sprawy, które w wojnie "normalnej," w wojnie takiej, do jakiej przyzwyczajeni byli nasi ojcowie i praojcowie, nie istniały. Sprawy te wyskakiwały nagle, trafiały na umysły i pojęcia ludzkie nieprzygotowane do ich przyjęcia, z zasady samej wrogo usposobione do pomysłów młodych rewolucyjnych. Sprawy jednak nie ustępowały torując sobie drogę nieubłaganie i stanowczo, tak tylko jak to robić potrafi natura. Albowiem niewątpliwie ona była tych zagadnień matką, ona je poczęła. Natura dzisiejszej wojny.

Burza, jaka nawiedziła nasz kraj rozrzuciła nas swoim podmuchem po całym niemal świecie. Polska mowa rozbrzmiewa dziś pod biegunem, w Zachodniej Afryce, Dalekim Wschodzie, Indiach, Szkocji, na kazakstańskich stepach. Wszędzie gdzie ona jest, wszędzie gdzie nią mówią, jest—wojna. Bowiem ona tę mowę tam zagnała, ona spowodowała jej nagłe, tragiczne i nieszczęśliwe po świecie rozproszenie. Ona wreszcie każe szukać drogi powrotnej, stwarza pierwsze, zasadnicze zagadnienie, którego istnienia nikt przecież w najczarniejszych swych myślach nie zdołałby przewidzieć. Zagadnienie powrotu. Za nim idzie tysiące innych większych i mniejszych, ważnych i błahych.

Trzeba je rozwiązać. Ale jak? W jakim kierunku?

Zagadnienie walki, obrony, natarcia przestało być łatwe i proste, takie jakie było przed trzema laty. Na szachownicę weszły nowe figury, którym trzeba było przeciwstawić nową siłę. Weszły masy czołgów, tysiące samolotów, spadochroniarze, dywersanci, oddziały *Commando*. Geniusz ludzkiego mózgu wysila się i poświęca całą swą energię na wyszukiwanie nowych środków walki, nowych maszyn niszczących, materiałów wybuchowych, gazów.

Oprócz tego na tyłach, a może właśnie na froncie, gdyż dzisiejsza wojna za wyjątkiem krótkiego okresu poszczególnych kampanii, nie zna określenia: front, któreby obejmowało jakiś mały odcinek, znajdują się armie w pogotowiu, armie czekające na swoją "kolejkę." Do takiej armii zaliczamy się my także. My, Polacy, należący do zbrojnych szeregów polskiej emigracji walczącej. Czekamy dzisiaj jeszcze. A przeto mamy problemy.

Zapewne nie bez przyczyny na wykład inauguracyjny nowego, trzeciego, roku akademickiego Polskiego Wydziału Medycznego na Uniwersytecie w Edynburgu, wybrano zagadnienie mózgu ludzkiego. Tytuł wykładu brzmiał: "Im doskonalszy mózg—tym większa inteligencja." Profesor Rogalski w obrazowy sposób starał się powiedzieć parę słów zgromadzonej, jakże niefachowej, publiczności, o tym jak mózg pracuje, od czego ta praca zależy, jak budowa czaszki może jasno na to wskazywać, czy dany osobnik ma mózg, czy raczej mu go brakuje. Powiedział przytem ciekawą rzecz o tym jak bardzo waga mózgu ludzkiego różni się od wagi mózgu małpy, najbliższego człowiekowi zwierzęcia. Mózg goryla waży około 450 gramów, podczas gdy przeciętny mózg ludzki około 1400. To jednak zobowiązuje . . .

Nie bez przyczyny ów wykład został wybrany na inaugurację, nie bez przyczyny podkreślono wartość ludzkiego mózgu i jego możliwości. Dzięki jego bowiem pracy, dzięki jego geniuszowi, owo otwarcie t r z e c i e g o roku polskich studiów medycznych mogło się odbyć. Dzięki niemu tylko dane nam było, zwykłym śmiertelnikom siedzieć na jednych ławkach z adeptami sztuki lekarskiej, patrzeć i słuchać tych, którzy doszli do tak wielkiego stopnia doskonałości w ratowaniu istnień ludzkich, w przynoszeniu ulgi naszym cierpieniom. Dzięki jego bowiem pracy powstał Polski Wydział Lekarski na Uniwersytecie szkockim i patrząc w przyszłość, widząc już dzisiaj nasz powrót, do tego powrotu szeregi młodych, zdrowych i silnych ludzi zaczął przygotowywać. Po to by nie niszczyli, a naprawiali, po to, by nie odbierali, lecz dawali życie.

Jesteśmy wojskiem. Naszym głównym zadaniem, jedynie istotnym, zasadniczym jest—walka. Walka o powrót. Ale prócz tego jesteśmy także ludźmi. Zebrani z przeróżnych zakątków świata, wyrwani z najrozmaitszych warunków, środowisk i zainteresowań, pchnięci siłą szalonej zawieruchy w szeregi wojska po to, by bić się o powrót, po to, by walczyć o zabrany i utracony świat, środowisko, rodzinę, zakrzepliśmy w tych szeregach, wrośli w nie, nie potrafimy już może dzisiaj myśleć nawet starymi, przedwojennymi pojęciami. Nasze kategorie myślenia są dzisiaj inne, nasze potrzeby o ile skromniejsze, nasze pragnienia, jakże niemal nużąco sprowadzają się do jednego zagadnienia znajomej ulicy, podwórka, fontanny w ogrodzie Saskim. Tym nie mniej chcemy nie tracić czasu, chcemy po powrocie umieć wyasfaltować podwórko i w razie potrzeby naprawić nadkruszoną fontannę. Chcemy także umieć leczyć, radzić, ratować nie tylko zdrowie, ale i nadwątlonego ducha jednostek. Stąd sprawa nauki, problem zdobywania wiedzy.

Powtarzam: wyszliśmy stamtąd, by walczyć. I po to tu jesteśmy. Lecz gdy czas na to pozwala, gdy okoliczności sprzyjają, a nauka sama wychodzi na spotkanie, nie wolno jej odtrącać, nie trzeba jej lekceważyć. Jakże było trudno do niej się zbliżyć, jak ciężko przezwyciężyć utarte poglądy, konserwatywne umysły, wyuczone formułki. Udało się jednak. I dzisiaj wojsko żyje swoim, specyficznym, lecz coraz mocniej się rozwijającym życiem umysłowym. Powstają kluby dyskusyjne, kółka naukowe, prace pisemne z przeróżnych dziedzin, zapełniają się mury szkół i uniwersytetów. Bowiem w Kraju najcięższe razy biją w kulturę polską, bowiem w Kraju największe cięgi odbiera polska nauka.

I aby temu zaradzić, aby choć w jednej milionowej części pokryć zadane straty, mózg ludzki pracuje dzisiaj na obczyźnie. Rozdaje swe skarby potrzebującym i chętnym. Teraz już oficjalnie wiadomo, że rozkazem Naczelnego Wodza wszyscy, którzy w Polsce rozpoczęli studia medyczne, zostają odkomenderowani do uniwersyteckich ławek. Dzisiaj właśnie na uroczystości otwarcia roku akademickiego przedstawiciel Rządu Rzeczypospolitej oświadczył uroczyście wobec zgromadzonych mistrzów i uczniów, że ciało profesorskie zatrzymuje mundury wojskowe, że jakkolwiek nie w koszarach, tym niemniej znajduje się w wojsku, że jest w pierwszej linii walczącego narodu! Mózg ludzki pracuje twórczo, na teraz, a także i na potem.

Wzruszająca to była uroczystość. Sala amfiteatralna, pośrodku katedra wykładowcy, na ścianach jakieś przedziwne tablice. Górne ławki zajmowała młodzież akademicka, prawdziwa, najprawdziwsza! Tylko, że niektórzy z nich zdali właśnie polskie matury w polskim gimnazjum na szkockiej ziemi, tylko że inni właśnie uciekli z obozów niemieckich, tylko że jeszcze inni przez ostatnie dwa lata budowali dziennie trzy tysiące kostek z nawozu wielbłąda, po to by odrobić normę swego życia . . . Taka to była młodzież.

Poniżej jej profesorowie. Co oni za jedni? Przeważnie stąd, ze Szkocji, dawno tu przyjechali. Dziewięciuset dwudziestu dziewięciu pacjentów, cztery i pół tysiąca chorych klinicznych, czterysta osiemdziesiąt trzy operacje, czterdzieści trzy porody—oto ich legitymacja z ostatnich lat pracy. Prócz tego istnienie polskiego wydziału medycznego, szpitala, odczyty naukowe, zebrania lekarskie, kliniki.

Razem ci uczniowie i ci profesorowie tworzą całość. Zgraną, pracującą, walczącą. Razem na otwarcie nowego akademickiego roku śpiewali w szkockich murach uniwersyteckich "Gaudeamus."

Wielka jest potęga szarej masy mózgowej. Rozwiązuje problemy, nawet tak trudne i ciężkie, jak nauka na wojnie. Bo to jest na wojnie! Bo dzisiaj równomiernie z rozwojem i rozrostem Polskiego Wydziału Lekarskiego, z pracą polskich prawników, z dokształcaniem techników, z wychowywaniem nowych zastępów architektów, idzie pełną parą organizacja nowej Wielkiej Jednostki, całkowicie bojowej, wyposażonej w cudowny, nowoczesny sprzęt i mającej zapewnione owe bezcenne rezerwy ludzkie, na które tak bardzo długo musiała czekać i których przecież nareszcie się doczekała.

Dwoma torami biegnie nasze tutejsze życie. Tory te są do siebie równoległe i biegną w tym samym kierunku—jeden dostosowany jest do szybkiej gąsienicy czołgowej, a drugi jest tak gładki, że w czasie jazdy swobodnie czytać można najbardziej trudne dzieła naukowe. Trzeba było wiele przezwyciężyć, po to, by zdobyć potrzebny budulec na ów tor gładki. Lecz to się stało. I dzisiaj najwięksi jego przeciwnicy zaczynają powoli rozumieć jego celowość, zaczynają doceniać jego rolę w rozwiązaniu problemu powrotu, w odbudowywaniu świata, o który walczymy.

Przeminie ta wojna, tak jak przeminęły wszystkie inne, jak mija życie ludzkie i wszystkie poczynania człowieka. Zapisze się tylko w księgach historii ziemskiego globu, jako najkrwawsza, najokrutniejsza, najbardziej ze wszystkich bezwzględna. Ze zgrozą wspominać ją będą potomni. Zniszczenia i blizny goić się będą długo, krwawo i boleśnie. Zagoją się wreszcie, przeminą. Powstaną nowe zagadnienia. Nawiąże się przerwana ciągłość życia.

Do murów uniwersyteckich w Krakowie przyjdą studenci, do bram uniwersytetu edynburskiego zastukają znowu spragnieni wiedzy. Będą inni od tych, którzy są teraz. Nie będą mówić śpiewnym słowiańskim językiem nie będą mieli jakiejś wiecznej w oczach tęsknoty. Do bram tych przyjdą Szkoci, Anglicy. Nie będzie Polaków. Gwarem, hałasem, życiem, które się przelewa, huczy, wre i kipi, zapełnią swoje własne sale, swe własne laboratoria, warsztaty, biblioteki. Będą u szczytu swego rozkwitu, u granic swego szczęścia. Przestanie istnieć zagadnienie powrotu. Powstanie sprawa trwania. Problem rozwoju.

Przeminie wojna. Lecz nie przeminie praca ludzkiego mózgu. Ziarenko wiedzy przyniesionej przez obcych przybyszów może zostanie po nas tu, w Szkocji. Ogrom wiedzy zabranej przez nas z powrotem tam wyda swoje owoce. Do stale, w miarę rozwoju rodzaju ludzkiego, przybywającej wagi mózgu z czasem znowu przybędzie gram. W skali całości, przyczynić się ku temu może praca polskiego uczonego walczącego o to w pierwszej linii frontu. Na jego prawym skrzydle rozwinie się w potężnym natarciu Wielka Jednostka pancerna wyrosła u jego boku.

Ją także stworzy ludzki mózg.

*ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.*

*rys. Marian Smarzewski*



*Pomóż Polakom w Rosji*

# Miły gość Polskich Sił Zbrojnych

Z końcem września przybył na Wyspy Brytyjskie jako gość Rządu Polskiego Ojciec Justyn Figas, długoletni Prowincjał OO. Franciszkanów i znany kaznodzieja radiowy z Ameryki. Kazania radiowe Ojca Justyna mają wśród naszych rodaków po tamtej stronie Oceanu ustaloną sławę. Co niedziela o godzinie 5-ej po południu milionowa rzesza Polaków gromadzi się przy głośnikach radiowych, czekając na słowa znakomitego kaznodziei. Po każdym kazaniu—Ojciec Justyn odpowiada na pytania i udziela porad licznym rodakom, którzy o te porady zwracają się do niego listownie ze wszystkich miast, miasteczek i osiedli polskich w rozległych Stanach Zjednoczonych.

Jednym z głównych celów pobytu Ojca Justyna na Wyspach Brytyjskich było zetknięcie się z Polskimi Siłami Zbrojnymi. Ojciec Justyn, który w swych kazaniach był zawsze szermierzem wspaniałych tradycyj narodowych i sławy wojennej Rzeczypospolitej, chciał poznać życie polskich lotników, marynarzy i wojska lądowego. Po dwóch tygodniach wędrówki Ojca Justyna, w czasie której odwiedził on nasze dywizjony lotnicze, okręty wojenne i oddziały wojska w Szkocji—miałem sposobność rozmowy z Nim na temat doznanych wrażeń.

—Jestem zaskoczony i oczarowany tym, co widziałem. Nigdy nie przypuszczałem, że po latach tułaczki i po ciężkich przejściach wojennych nastrój naszych obozów wojskowych może być tak doskonały, tak młodzieńczo świeży i tak zdrowy. Rozmawiałem z lotnikami, którzy wracali dopiero co z niebezpiecznych wypraw, byłem na pokładzie trzech polskich okrętów wojennych, które zapisały właśnie świeże karty swego bohaterskiego żywota i wszędzie spotkałem niezłomną wiarę w zwycięstwo i wolę walki o wolność Polski i o lepszy świat. W wojsku lądowym, które w tej chwili nie znajduje się w akcji, panuje nastrój oczekiwania. Jest to więc nastrój nieco inny, aniżeli wśród lotników i marynarzy, ale z wszystkich rozmów, jakie tam przeprowadziłem, wynika niezbicie, że gdy nadejdzie decydująca chwila, wojsko lądowe zda swój egzamin równie dobrze, jak polskie lotnictwo i marynarka.

W opinii polsko-amerykańskiej i w ogóle amerykańskiej, lotnicy polscy cieszą się sławą najlepszych spośród wszystkich aliantów; marynarze polscy uważani są za tak samo świetnych pod względem wyszkolenia bojowego i fachowego jak słynni marynarze brytyjscy. Mój pobyt wśród jednych i drugich umacnia mnie w przekonaniu, iż ta opinia jest w pełni zasłużona.

—Czy wśród żołnierzy polskich spotkał Ojciec Prowincjał Polaków z Ameryki?

—Oczywiście. Spotkałem nawet osobistych moich znajomych, m. in. marynarza rodem z Buffalo, który nie opuszczał żadnego mego kazania. Wszyscy spotkani Polacy amerykańscy wyrażali się jak najlepiej o stosunkach w Polskich Siłach Zbrojnych. Mówili oni zwłaszcza wiele o serdecznym nastroju koleżeństwa, dzięki któremu zacierają się szybko różnice pomiędzy poszczególnymi żołnierzami. Mam na myśli różnice społeczne, różnice środowisk i wszelkie odrębności związane z takim czy innym miejscem lub krajem pochodzenia.

My, Polacy z Ameryki, jesteśmy szczególnie przywiązani do religii katolickiej. Dlatego też z radością stwierdzam, że w świetlicach i na kwaterach żołnierskich widzi się wszędzie godło Krzyża, obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Ten nastrój działa bardzo dodatnio na żołnierzy pochodzących z Ameryki. W czasie swego pobytu byłem kilkakrotnie na nabożeństwach i widziałem, że wojsko polskie, polskie lotnictwo i marynarka przepojone są religijną żarliwością i że żołnierze uczęszczają na nabożeństwa, dając wyraz głębokiej potrzebie wewnętrznej, a nie tylko spełniając swój obowiązek formalny.

—Czy zetknął się Ojciec Prowincjał na Wyspach Brytyjskich również z Polakami służącymi w armii Stanów Zjednoczonych?

—Tak jest i to nawet z wielką ilością żołnierzy różnych stopni. Wszyscy oni mówią z radością o tym, że Polskie Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii zyskały sobie tak dobrą opinię wśród społeczeństwa angielskiego i szkockiego. Uważam za bardzo pożądane dalsze zacieśnienie węzłów koleżeńskich pomiędzy Polakami z Armii Polskiej a Polakami z Armii Amerykańskiej.

—Czy ilość Polaków w Armii Amerykańskiej odpowiada procentowo ilości obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego?

—Gdzie tam—przekracza ją wielokrotnie. Polaków obywateli amerykańskich jest około 4%. Gdy po wybuchu wojny w Europie rozpoczęto powiększanie Armii Amerykańskiej drogą zgłoszeń ochotniczych — zgłosiła się taka masa Polaków, że nasi synowie i bracia stanowili 17% całej tej Armii. Obecnie mamy już w Ameryce armię z poboru. Polacy garną się chętnie w szeregi a ilość poborowych polskich jest rekordowa. Wielki wpływ na siłę liczebną żołnierzy polskich ma także fakt, że rodziny polskie w Ameryce mają liczne potomstwo. Rodzina polska mająca sześciu synów nie jest wcale wyjątkiem, podczas gdy w społeczeństwie anglo-amerykańskim taki układ stosunków rodzinnych należy do rzadkości.

—Słyszałem, że Ojciec Prowincjał wraca już niedługo do Ameryki, gdzie zapewne opowie rodakom o tym, co widział.

—Tak jest. Obowiązki wzywają mnie z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Jestem niezmiernie wdzięczny Generałowi Sikorskiemu za zaproszenie do Wielkiej Brytanii i za umożliwienie mi zetknięcia się z polskimi żołnierzami. Wrócę do Ameryki z dobrymi nowinami dla tamtejszej Polonii. Powiem jej szczerze, że może być dumna ze swych walczących rodaków. Wasza walka łącznie z bohaterską walką podziemną umęczonego Kraju zapewnią Polsce dobrą przyszłość.

Żegnając się z Wojskiem Polskim w Wielkiej Brytanii, chcę powiedzieć rodakom tutaj, że Polska ma w opinii amerykańskiej coraz mocniejszą pozycję. Odnosi się to nie tylko do Wojska, ale i do Rządu polskiego. Podkreślam z naciskiem, iż powaga Rządu Rzeczypospolitej a zwłaszcza Szefa Rządu i Wodza Naczelnego generała Sikorskiego rośnie w Ameryce z dnia [illegible] dzień. Można powiedzieć [illegible] przesady, że pomimo chwilowej utraty naszego terytorium państwowego, jesteśmy dziś jako państwo, bardziej znani i szanowani w Ameryce, niż kiedykolwiek. Wielka to zasługa ludzi kierujących sprawami Rzeczypospolitej.

*LUDWIK TYŚMIENICKI*

## *Z tygodnia na tydzień*

4 *p a ź d z i e r n i k a: Gen. Sikorski przemawiając przez radio do Polonii Amerykańskiej w Dniu Pułaskiego stwierdził m.in., że na obczyźnie bije się* 110.000 *żołnierzy polskich.*

6 *p a ź d z i e r n i k a: z 5/6 bm. polskie dywizjony bombowe uczestniczyły w silnym nalocie na zachodnie Niemcy. Wszystkie samoloty polskie powróciły.*

7 *p a ź d z i e r n i k a: w Izbie Lordów przemawiał Earl Elgin przedkładając Izbie wniosek protestujący przeciwko zbrodniom niemieckim w Polsce i wyrażający głęboki podziw narodowi polskiemu za jego niezłomną postawę i podnoszący na duchu przykład dla innych narodów. Wniosek zapewnia Polskę, że jej ofiary nie pójdą na marne.*

*—Gen. Kukiel, mianowany Ministrem Spraw Wojskowych, żegnając żołnierzy I Korpusu w specjalnym rozkazie powiedział m.in.: "Odchodząc, z wdzięcznością myślę o dowódcach i żołnierzach wszelkich stopni, którzy z wiarą, energią i poświęceniem pracowali w ciągu tych lat, o wszystkich, którzy dbali o dobre imię polskiego żołnierza w Szkocji . . ."*

8 *p a ź d z i e r n i k a: z 8/9 bm. polskie dywizjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Jedna załoga nie powróciła.*

*—Naczelny Wódz odwiedził chorego od dłuższego czasu Wiceministra Spraw Wojskowych gen. Modelskiego, spędzając na rozmowie z nim przeszło godzinę.*

9 *p a ź d z i e r n i k a: polskie dywizjony myśliwskie brały udział w wielkich dziennych działaniach lotnictwa Sprzymierzonych, osłaniając amerykańskie "latające fortece," które bombardowały cele koło Lille. Polscy myśliwcy strącili trzy samoloty nieprzyjacielskie, na ogólnie strąconych przez myśliwców sprzymierzonych pięć samolotów. Jeden samolot nieprzyjacielski został uszkodzony przez polskiego pilota. Straty polskie wynosiły jeden samolot.*

10 *p a ź d z i e r n i k a: W Perth odbyła się uroczystość odsłonięcia i przekazania miastu bronzowej tablicy pamiątkowej ofiarowanej przez Dowódcę I Korpusu i jednostki polskie, które stacjonowały na terenie hrabstwa Perth. Ze swej strony Lord Provost m. Perth wręczył nadane od miasta "płomienie" do trąb dla Pułku Rozpoznawczego.*

# Szkic sytuacyjny

### SZAŁ "HERRENVOLKU"

Postanowienie rządu niemieckiego, ażeby zakuć w kajdany brytyjskich jeńców wojennych dowodzi, iż Rzesza ma na względzie jakieś inne jeszcze sprawy, aniżeli rzekome represje za postępowanie angielskie. Chwilami wydaje się, że propagandzie niemieckiej zależy na tym, ażeby w społeczeństwie niemieckim wywołać odruchy nienawiści do Anglików i pokazać jak to niecnie obchodzą się Anglicy z przedstawicielami "Herrenvolku." Berlin sądzi, że może w ten sposób uda mu się *osiągnąć zwyżkę nastrojów wojennych* i wykazać ogółowi niemieckiemu, kto jest owym istotnym a śmiertelnym wrogiem Rzeszy.

Być może zatem, że istotnie zadaniem i planem niemieckim jest stworzenie psychologicznej podstawy do działań wojennych przeciwko W. Brytanii. Po bombardowaniach brytyjskich, które wywołały w Rzeszy nielada *respekt dla lotnictwa brytyjskiego,* trzeba było zapewne chwycić się jakiegoś wybiegu, któryby pokazał, że jednak ci Anglicy, którzy tak załażą Rzeszy za skórę, nie są niczym nadzwyczajnym i że będzie się ich nawet gorzej traktować, aniżeli zwykłych jeńców wojennych.

Wszystkie te zamiary niemieckie nie są narazie nadmiernie jasne, ale sądzić trzeba, że kryje się za nimi jakiś plan, który poznamy z biegiem czasu. Chwila, w jakiej Rzesza przystąpiła do akcji w stosunku do jeńców brytyjskich jest osobliwa—Rzesza utknęła pod Stalingradem i podobno na niektórych odcinkach frontu rosyjskiego wojska niemieckie już się okopują.

W takiej chwili Rzesza stoi przed decyzją: albo na wiosnę przyszłego roku podejmie działania w Rosji, albo też postara się przejść na froncie wschodnim do defensywy, a natomiast ruszy do działań zaczepnych na Zachodzie czy na Środkowym Wschodzie.

Czy Rzesza może sobie pozwolić na podobny manewr? Czy możliwa jest defensywa na froncie wschodnim w oparciu o nieistniejący jeszcze "*Ostwall*"—który jednak niewątpliwie się buduje — czy możliwe jest zwrócenie się twarzą do innych teatrów wojny przy utrzymywaniu defensywy na Wschodzie? Nie potrafimy na to dać odpowiedzi.

Z odpowiedzią na to pytanie poczekać będzie trzeba bodaj aż do wiosny przyszłego roku. Niemiecka ofensywa w Egipcie mogłaby się jednak zacząć już wcześniej—przypuszczać bowiem trzeba, że siły lotnicze Rzeszy powoli opuszczają front pod Stalingradem i przerzucane są na inny front. Nie jest to zabieg prosty i trzeba przyjąć, że od wycofania eskadr do ich użycia na nowym froncie upływa około 6 tygodni.

Działania przeciwko Anglii, jeżeli chodzi o odcinek lotniczy oraz w Libii mogłyby się zacząć zatem z początkiem grudnia.

### OKOPY POD STALINGRADEM

Niemieckie dowództwo naczelne ogłosiło, że właściwie zadania ściśle wojskowe w odniesieniu do Stalingradu zostały zakończone i że piechota nie będzie już szturmować ulic opornego miasta. Dzieło zniszczenia odda się artylerii, która zrujnuje istniejące jeszcze kwartały domów i zabudowania fabryczne.

Tego rodzaju oświadczenie było znamienne, dowodziło bowiem, że *straty piechoty niemieckiej w Stalingradzie są znaczne* i że niemiecki sztab generalny postanowił jednak unikać nadmiernych ofiar. Doniesienia neutralne z frontu pod Stalingradem mówią wyraźnie, że *dla żołnierza niemieckiego Stalingrad jest istnym piekłem na ziemi* i że miasto to przestało istnieć w niektórych odcinkach. Pisma szwedzkie donoszą, że Stalingrad jest jednym kretowiskiem, że istnieją tam tylko piwnice, w których gnieżdżą się żołnierze niemieccy, że życie ich jest czymś niedającym się opisać i że warunki walki są najgorsze ze wszystkich znanych dotychczas frontów.

Zapowiedzi dowództwa niemieckiego jakoś się nie spełniły, albowiem następnego dnia po tej zapowiedzi piechota niemiecka była jeszcze w akcji, podobnie jak poszły do natarcia czołgi, ale wydaje się, że był to już ostatni zryw. Bo oto ostatnie doniesienia mówią już o tym, że piechota okopuje się, że walka przybiera charakter okopowy.

Stalingrad jest zdarzeniem doniosłym pod każdym względem. Dowiódł on, że piechur sowiecki, dowodzony przez swoich zaprawionych w boju dowódców nie tylko sprostał piechurowi niemieckiemu, ale go pobił w starciu wręcz. Stalingrad dowiódł dalej, że najgorsze bombardowanie z powietrza jeszcze nie potrafi zniszczyć miasta i że obrona miasta przy dobrych warunkach uzbrojenia oraz zabezpieczenia sobie dopływu sprzętu, chociaż by najmniejszą luką jest nie tylko możliwa w tej wojnie zmechanizowanej, ale *skuteczna* — bardziej skuteczna, aniżeli obrona linii rzek czy nawet pasm górskich.

### ZNIESIENIE KOMISARZY POLITYCZNYCH

Postanowienie zniesienia komisarzy politycznych w armii czerwonej jest dowodem, że armia ta w całej pełni staje się *czynnikiem samodzielnym,* niepodlegającym żadnej kontroli. Komisarze polityczni okazali się zbędni, a rozkaz dzienny Stalina wydany w tej sprawie wskazuje, że raczej nawet mogli być szkodliwi, gdyż istniała dwoistość komendy czy dwoistość władzy na terenie danej jednostki.

Jest to nader ważne posunięcie, dowodzące, że czynnik polityczny czy ideologiczny tej wojny zaczyna w armii topnieć i że państwa totalne uznały, iż można dzisiaj wyłączyć już śmiało tę nadbudowę partyjną czy ideową, jaką stwarzało się w dobie pokoju. Rosja sowiecka wprowadziła system komisarzy politycznych uważając, że są oni potrzebni przy budowaniu armii czerwonej, że trzeba wpoić w armię przekonania partyjne, że trzeba wprowadzić *nadzór partii nad armią.* Okazało się jednak, że w ogniu wojny ten system nie wytrzymał próby.

Armia musi bowiem być dowodzona centralnie, jednolicie, na podstawie przesłanek strategii i taktyki a nie takiej czy innej linii politycznej czy Karola Marxa. Armia musi być dowodzona przez dowódców, którzy żyją z żołnierzem, a nie przez komisarzy, którzy rozmawiają z żołnierzem, względnie dają mu przestrogi. Jednym słowem zaufanie do dowódcy musi być zupełne a nie może być całkowitego zaufania, jeżeli obok dowódcy istnieje jeszcze komisarz, mający w kieszeni niewiadomo jakie rozkazy.

Ta zmiana dowodzi, że przywódcy Sowietów rozumieją, iż wojna obecna usamodzielniła oficerów czerwonych, że nie potrzebują oni zachęty do spełniania swojego obowiązku, że wiedzą oni co robić, że są patriotami i że to jest *właśnie najważniejsze.*

*Armia sowiecka wysuwa się na pierwszy plan jako czynnik decydujący w ustroju sowieckim.* Partia musi zejść na drugi plan. Jest to koniecznością i nikt na to nic nie poradzi. Podobnie stało się to na małą skalę w czasie kampanii abisyńskiej faszystowskich Włoch, podobnie armia niemiecka odsunęła na bok wpływy samej partii czy wpływy takiej czy innej formacji partyjnej i dzisiaj jest czynnikiem *pierwszej wagi,* jeżeli chodzi o front walki. Nie wiemy oczywiście jak przedstawia się front wewnętrzny Rzeszy, albowiem jest on dalej w rękach partii. Ale nawet przy władaniu partii na froncie wewnętrznym Rzeszy, *prestiż armii poszedł niepomiernie w górę,*—mowy, jakie wygłoszono ostatnio w Rzeszy celowo i stale zwracały się do owego "Frontsoldat" i mówcy partyjni zbierali najwięcej z tej okazji oklasków.

Wydaje się chwilami, że partie totalnych ustrojów rozprzęgają się poniekąd w ogniu wojny i że armie występują coraz wyraźniej na plan pierwszy.

### POŚPIECH, OFENSYWA—TO RZECZY ISTOTNE

Willkie, który wraca obecnie z Chin do USA powiedział, że "obroną nie wygra się tej wojny." Minister dla spraw produkcji W. Brytanii zaznaczył, że zbliża się chwila, kiedy trzeba będzie [illegible]jąć inicjatywę działania i d[illegible]o zrozumienia, że stanie się to na wiosnę przyszłego roku. Płk. Knox, minister marynarki wojennej Stanów Zjd. zaznaczył, że na Oceanie Spokojnym Stany Zjedn. przeszły do ofensywy.

Równocześnie Lord Halifax, ambasador W. Brytanii w Stanach Zjed. powiedział, że państwa demokratyczne przywykły do tego, iż stoją za nimi nieprzebrane zasoby surowców, jednakże podboje państw osi sprawiły, że państwa te posiadają dzisiaj wielkie zasoby surowców, że mają nawet nadmiar niektórych surowców jak aluminium czy gumy w porównaniu z państwami demokratycznymi. Wynika z tego jasno, że czas nie pracuje dla aliantów.

Wszystkie te przemówienia zmierzają do wykazania jednego, a mianowicie tego, że *pośpiech jest istotnym składnikiem tej wojny.* Dlatego właśnie w USA debatuje się dzisiaj nad tym czy olbrzymie zbrojenia na lądzie, na morzu i w powietrzu rzucić *teraz i zaraz* na fronty walki czy też użyć ich do wyposażenia armii amerykańskiej, która z końcem roku przyszłego liczyć będzie 10 milionów żołnierza. To jest pytanie zasadnicze i kto wie czy USA nie opowie się za tym, ażeby przede wszystkim rzucić na szalę teraz i zaraz wytworzony sprzęt a nie zbroić miliony żołnierzy.

Jest również aż nadto jasne, że *czas jest właściwie czynnikiem neutralnym,* jest świadkiem, który pomaga temu, kto najwięcej i najszybciej wytwarza, organizuje, kto potrafi swoje możliwości surowcowe i materiałowe przerobić *na żywą siłę*—że jednym słowem liczenie na działanie czasu jest dla obu stron zabiegiem niebezpiecznym.

Londyn, 12 października 1942.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# W eskorcie konwoju

V.*

Gdy "Garland" odchodził od konwoju "biała noc" była stalowoszara. Ocean połyskiwał w bladym świetle, sączącym się przez chmury, które zaciągnęły horyzont.

—Nie wydaje mi się, aby to trwało długo—objaśniał oficer nawigacyjny.—Nad ranem znowu nie będzie ani jednej chmurki.

W mesie doktor operował bez przerwy. Wszystkich rannych zgrupowano już na rufie, częściowo wprost na pokładzie, częściowo w kabinach oficerskich. Zabitych i tych, co umarli z ran, odciągnięto na bok i zakryto im twarze. Tylko przy działach dziobowych leżały obsługi, ostatni raz w szeregu.

Obsługi innych dział i broni maszynowej doprowadzały swoją broń do porządku. Ludzie byli przemęczeni i śpiący, ale, gdy odwołano alarm bojowy i służbę objęła wachta patrolowa, marynarze nie śpieszyli się do hamaków. Nie minęło jeszcze podniecenie bojowe. Nagle padł meldunek:

—Okręt podwodny na horyzoncie, 40 stopni z prawej burty, na powierzchni!

Dowódca wezwał oficera artylerii. Por. B. stawił się na pomoście z szyją obwiązaną zakrwawionym bandażem.

—Jaki stan artylerii?

—Doprowadzamy sprzęt do porządku, panie komandorze.

—Okręt podwodny na horyzoncie. Idzie z dużą szybkością.

—Pozostało nam bardzo mało amunicji. Tyle co nic. Zresztą, zanim naprawy zostaną zakończone . . . Wątpię czy zdołalibyśmy wyrządzić "jej" szkodę.

Dowódca skinął głową na znak, że temat został wyczerpany. Por. B. zbiegł z pomostu. Po chwili usłyszałem jego głos na rufie, gdy wydawał rozkazy artylerzystom.

Dowódca, oficerowie, sygnaliści na pomoście spoglądali z żalem na niknącą w oddali sylwetkę okrętu podwodnego, niewyraźną i mglistą pośród kry. Każdy rozumiał, że w tych warunkach pogoń byłaby beznadziejna, a walka niemożliwa. Z przebitych przewodów trzeciego kotła para nie przestała wydobywać się wąskim strumieniem.

—Do jasnej . . .—klął ten i ów—taka okazja!

Ludzie jednak rozumieli, że decyzja dowódcy była słuszna.

—Niech pan porucznik patrzy—powiedział do mnie marynarz E.

Spojrzałem w kierunku konwoju. "Diabeł stróż" przerwał monotonną wędrówkę wokół konwoju i szedł wprost na nas.

—Teraz ten nas poczęstuje—mruknąłem.

Ale pokraczny samolot zawrócił nagle pod ostrym kątem i poszedł z powrotem "na swoje miejsce."

—Zobaczył, że nie atakujemy "łódki" i dał nam spokój — powiedziałem. Dowódca roześmiał się i rzekł:

—Fantazji panu nie brak.

—Każdy ma swój dział pracy—odciąłem się.

—Niech więc pan zapali papierosa. Proszę.

—Dziękuję, z chęcią, choć normalnie nie palę.

—Ile pan wypalił dzisiaj?

—Od wybuchu bomb chyba ze dwa pudełka.

Oficerowie pokiwali głowami, marynarze mieli twarze poważne.

—Dojdziemy?

—Musimy dojść. Start dobry, jeśli "diabeł stróż" nie dał znać bombowcom, że jeden k.t. odłączył się od konwoju. Zresztą sądzę, że mają dość roboty z konwojem. Ataki na konwój pewno jeszcze nie skończone.

Zszedłem z pomostu i przez zakrwawiony pokład, udałem się na rufę. W korytarzu tylnej nadbudówki ledwo można było się przecisnąć. Ranni leżeli cierpliwie, czekając swojej kolejki na opatrunek. Wielu skarżyło się, że męczy ich wibracja szybko idącego okrętu.

W mesie dowódcy spali na podłodze oficerowie wolnej wachty. Kabiny zostały oddane rannym. Nad stołem, zastawionym bezładnie kubkami i talerzami, stał oficer łącznikowy z nienaturalnie wykrzywioną twarzą.

—*Sza krew*—rzekł na mój widok.

—Tak pana boli ranny policzek?—zapytałem ze współczuciem.

—Boli, ale to nie to—odparł z zabawną powagą—nasypałem przez pomyłkę soli do herbaty zamiast cukru i . . .

—Wypił pan.

—*Yes. It was awful*!

Chwycił mnie kurcz nerwowego śmiechu. Śmiałem się jak szalony, dusząc niewłaściwy wybuch i nie mogąc się opanować.

—*Enough*!—zawołał łącznikowy.

—*Sorry*.

—Nie to. I mnie chce się śmiać, ale nie mogę. Policzek wtedy wprost rozsadza.

—Cicho!—burknął ktoś z podłogi zaspanym głosem.

Wysunęliśmy się z mesy do sieni. Na linoleum stała wielka, półzakrzepła kałuża krwi.

—Jak pańscy sygnaliści brytyjscy?

—Jeden zabity na miejscu, drugi umarł w mojej kabinie, stan trzeciego bardzo ciężki. Pozostali trzej *all right*.

—Krew Brytyjczyków zmieszała się z krwią naszych marynarzy.

—Nie pierwszy to raz i nie ostatni w tej wojnie.

Zamyśliliśmy się poważnie. Okręt dygotał w rytmicznych drganiach maszyn. Woda brzechtała o cienkie burty kontrtorpedowca. Z sąsiedniej kabiny ktoś jęknął przeciągle, ktoś zawołał słabym głosem:

—Wody!

Obaj pobiegliśmy pomagać. Było jeszcze za dużo roboty na okręcie, aby filozofować. Dopiero nad ranem runąłem na koce, aby spać i spać.

—Co robi doktór z "Garlanda"?—zapytałem wachtowego przed położeniem się.

—Operuje jeszcze, panie poruczniku.

—Człowiek z żelaza, czy co?—myślałem mglisto, zasypiając—napewno z żelaza.

Wydawało mi się, że przespałem parę minut, gdy obudziło mnie targanie za ramię. Usłyszałem przytłumiony głos stołowego:

—Panie poruczniku, panie poruczniku!

—Co się stało?

—Nic się nie stało. Przyniosłem gorący bulion.

—Która godzina?

—Piąta.

—Piąta rano?

—Ale skąd! Popołudniu.

Skoczyłem na równe nogi.

—Jaka pogoda?

—Słońce świeci, jasno.

—Niech to diabli porwą.

—Tak też mówią inni. Morze gładkie. Idziemy, jak po stole. Dla rannych to lepiej.

—Gdzie nawigacyjny?

—Na pomoście.

Wybiegłem na pokład. Ranni drzemali w ciepłych promieniach słońca. Tu i tam krzątali się marynarze, roznosząc wodę i jedzenie. Pokład był umyty i sprzątnięty. Gdzieniegdzie jednak jeszcze ciemniały rdzawe plamy. Przy działach, przy k.m. siedziały improwizowane obsługi wachty patrolowej. Podszedłem do zastępcy oficera artylerii ppor. P. uważnie omiatającego niebo przez ciemne szkiełko.

—Jak tam poruczniku?

—O.K. Nic jeszcze nie widać.

—Daleko?

—Podobno wieczorem będziemy . . . jak Bóg da.

Na pomoście powitano mnie prawie na wesoło. Dowódca miał oczy podbite, w obwódkach czerwonych od niewyspania. Nawigacyjny zagłębiał się w skomplikowanych obliczeniach.

—Kompasy wymagają naprawy—mruknął.

—Co będzie?—zapytałem ciekawie. Wzruszył ramionami i rzekł:

—Co ma być? Najwyżej wejdziemy do Petsamo zamiast do Murmańska.

Czasami "wilki morskie" mają humor trudny do zrozumienia.

—Ląd!—zawołał jeden z artylerzystów przy "Oerlikonie."

—Czyżbym się aż tak omylił?—zdziwił się oficer nawigacyjny, lecz zaraz z pomostu nadeszło przez tubę wyjaśnienie:

—Nie żaden ląd, ale "wał arktyczny."

—Co to za "wał"?—zapytałem nawigacyjnego.

—Właściwie "mur arktyczny" /*arctik wall*/. Powietrze jest w tych regionach niezwykle czyste i przeźroczyste. Znajdują się w nim jednak zawsze drobne cząsteczki pary i wody. Cząsteczki te, widziane z ogromnej odległości, na skutek odbijania się światła, tworzą złudzenie jakby lądu, wału, muru nad samym horyzontem. Dla ludzi nieświadomych wygląda to, jak ziemia.

Gwarzyliśmy czas dłuższy. Okręt szedł niestrudzenie naprzód i naprzód, z każdą minutą zbliżając się do zbawczego portu i do . . . szpitala dla rannych. Żaden z nas o tym nie mówił, ale wszyscy tylko o tym myśleli. Nagle wwiercił nam się w uszy okrzyk z śródokręcia:

—60 stopni z lewej burty sylwetki samolotów. Zdaje się "Junkersy 88"!

Spojrzeliśmy po sobie. W kabinie nawigacyjnej zapanowała cisza. Po chwili usłyszeliśmy drugi meldunek:

—Siedem sylwetek!

—To chyba nie Niemcy—powiedziałem.

Wyszliśmy na zewnątrz. Samoloty nie były zbyt daleko od nas. Szły równym lotem z lewej burty na prawą.

Wyglądają jak Niemcy—mruknął nawigacyjny.

—To . . .—wykrztusiłem.

—Ano koniec chyba—zakończył spokojnie.—Nie mamy amunicji i . . .

—Przechodzą na prawo!—zawołał ktoś.

Istotnie samoloty zdecydowanie skręciły w prawo i przecięły kurs "Garlanda." Jeśli to byli Niemcy, szli na konwój i mieli ważniejsze zadanie, niż rzucać się na osamotniony okręcik, jeśli był to nieznany nam typ samolotów rosyjskich, szły pewno też do konwoju na osłonę. Teraz dopiero zrobiło mi się gorąco.

—Jak pan myśli—rzekł żartobliwie nawigacyjny—wojna na morzu jest chyba dość "*exciting*"?

Pod wieczór ukazały się skaliste brzegi Półwyspu Kolskiego. Tym razem był to już prawdziwy ląd. Nawigacyjny uśmiechał się z zadowoleniem.

—Nie zamieniłem Murmańska na Petsamo. Na nic pańska nadzieja odwiedzin naszych "serdecznych przyjaciół" z lewej ręki—rzekł.

Wśród rannych zapanowało ożywienie. Z pod krwawych koców wyglądały umęczone oczy, pełne nadziei.

Gdyśmy już byli bardzo blisko brzegu i gdy wymieniono sygnały rozpoznawcze z licznymi okrętami strażniczymi, podszedł do nas kuter motorowy.

—Pilot.—rzekł dowódca—Umie pan po rosyjsku?

—Umiem—stwierdziłem.

—Będzie pan tłumaczem. Wszyscy trzej oficerowie okrętowi, którzy mówią po rosyjsku, ranni.

—Rozkaz.

Wraz z pilotem weszli na pokład okrętu po trapie sztormowym: brytyjski kapitan - marynarki /*Lieutenant - Commander*/ P., przedstawiciel brytyjskiego *C. and C.* w Północnej Rosji, oraz jeden z polskich oficerów marynarki, którego z początku nie poznaliśmy, gdyż zapuścił sobie rudą brodę, co jego młodzieńczej twarzy nadawało wyraz zabawnie srogi. "Garland" ruszył w głąb skalistego fiordu Murmańska /Zatoki Kolskiej/.

Brzegi dzikie, poszarpane, zasłane białymi plamami śniegu. W bladym świetle dziennym arktycznej nocy wyglądały niegościnnie, obco, pusto, zimno. Nie było widać ani źdźbła zieloności. Gdzieniegdzie, wśród skał, można było zobaczyć gołym okiem, bo fiord nie jest szeroki, krzaki i karłowate drzewka, nagie jeszcze i bezlistne.

—Jeszcze wiosna u nas nie zaczęła się—objaśnił pilot. Był to chłopak młody, ogorzały, zwyczajem bolszewickim ogolony "do łysiny." Dyskretnie objaśniał drogę, którą krótko tłumaczyłem oficerowi wachtowemu. Ten wydawał komendy. To też szliśmy przez fiord w ciszy zupełnej. Od czasu do czasu słychać było komendy:

—Powiększyć dziesięć stopni.

—Powiększyć dziesięć stopni—odpowiadał z dołu przez tubę sternik.

—Zero!

—Zero.

—*Steady*!

Fiord jest kręty, więc często zwracaliśmy to w prawo, to w lewo. Na wysepkach kamienistych, o stromych, granitowych brzegach skalnych stały na drewnianych podstawach i kozłach dzwony mgielne; w bocznych odnogach fiordu, wśród nagich skał szarzały budynki i domki. Tu i ówdzie stało wiele zakotwiczonych statków.

—Czekają na następny konwój powrotny—objaśnił pilot.

—Naloty są częste?—zapytałem.

—Zależy od pogody. W ładne dnie przylatują "giermancy" często. Dawniej było znacznie gorzej, ale teraz mamy doskonałą artylerię przeciwlotniczą i "hurikanszczyki" nie próżnują. Baza i port pracują bez przeszkód. Sami zobaczycie.

—A front niedaleko?

—A niedaleko.

Zabrzęczał telefon. To podoficer służbowy zameldował z rufy, że doktór zaprzestał opatrywania i ranni są gotowi do transportu do szpitala. Zbliżaliśmy się właśnie do portu i miasta, nad którymi zwisały opary dymne. Samo miasto rozrzucone było malowniczo na skalistych stokach gór. Zmęczone oko napróżno wypatrywało choć małej kępy zieloności. Szaroczerwonawy kolor skał i kamieni przeważał. Na zboczach, ponad miastem bielał jaskrawo śnieg.

—Mam rozkaz podprowadzić was tutaj—rzekł pilot, wskazując drewniane nabrzeże przed miastem.

—Ależ to jeszcze bardzo daleko od centrum!—zdziwiłem się.

—Z jakie 12 kilometrów.

—A gdzie szpital?

—W mieście.

—Jakże będziemy wieźli naszych ciężko rannych?

—Taki mam rozkaz.

Rozmawiający dotychczas z dowódcą Anglik, ożywił się nagle.

—*No*—rzekł z flegmą—*we shall go to Murmansk*.

Pilot próbował coś tłumaczyć i sprzeczać się, ale dowódca chwycił inicjatywę w swoje ręce.

—180 obrotów!—zakomenderował.

—180 obrotów—odpowiedziano mu z dołu. "Garland," który był już zwolnił, nabrał szybkości i po kilkunastu minutach manewrowaliśmy już przy nabrzeżu w centrum portu.

Milcząc wskazałem pilotowi hangary, pod którymi stały samochody sanitarne. Obok siedzieli na stosie belek: brytyjski lekarz morski, lekarze rosyjscy i sanitariusze.

—To jakieś nieporozumienie—rzekł pilot.

—Pomyślne dla nas i konieczne—zakończyłem sprawę.

Rozpoczęło się wyładowywanie rannych. Długą procesją, ostrożnie i powoli wynoszono chłopców na brzeg i lokowano po czterech w sanitarkach. Sanitariusze rosyjscy, w marynarskich mundurach, przepasani skórzanym paskiem i w długich, tak charakterystycznych butach, pomagali.

Gdy próbowałem dźwigać nosze kapitana marynarki B., rannego w krzyż i w prawe oko, rzekł do mnie:

—Cóż poruczniku, wschodem pachnie?

—Ano pachnie. Widziałem takich przedtem na obrazku.

—Jakto?—zdziwił się—nigdy pan przedtem nie był w Rosji?

—Nigdy w życiu.

—I mówi pan po rosyjsku?

—Polskie zdolności językowe—zażartowałem—trzeba zresztą znać język naszych sąsiadów . . . na wszelki wypadek.

Gdy ranni odjechali /—tylko nas tu nie zostawcie!—prosili/ odeszły trzy platformy ze smutnym ładunkiem zabitych.

—Będzie tu chyba polski cmentarz — powiedział dowódca — w latach 1919-20, obok sprzymierzonych wojsk brytyjskich /gen. Ironside/ i francuskich, walczyła pod Murmańskiem brygada polska. Postaram się, aby godnie pochować naszych kolegów. Tymczasem w kostnicy szpitalnej zrobią dla nich trumny.

Podszedł oficer wachtowy.

—Ranni i zabici wyładowani, panie komandorze—zameldował.

—Dobrze. Odbijamy i idziemy do miejsca, które pilot wskazał.

Plusnęły cumy wrzucone do wody. Śruby okrętu zmąciły wodę. Biało—czerwona bandera, która tak długo na znak żałoby była opuszczona do pół masztu, została podciągnięta do końca drzewca.

*BOHDAN PAWŁOWICZ*

* Por. nr. 34, 36, 37 i 39 "Polski Walczącej" z b.r.

*2 października b.r. w jednym z portów Wielkiej Brytanii, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej wice-admirał Świrski udekorował w imieniu Naczelnego Wodza oficerów, podoficerów i marynarzy O.R.P. "Garland," orderami wojennymi "Virtuti Militari" V-tej klasy i "Krzyżami Walecznych" oraz dokonał inspekcji tego okrętu.*

*W przemówieniu do załogi wice-admirał Świrski podkreślił zasługi okrętu oraz oddał hołd poległym w maju b.r. podczas ochrony konwoju do Rosji, życząc jeszcze większych sukcesów bohaterskiemu okrętowi Rzeczypospolitej.*



# "My was tu mamy za braci"

## (Korespondencja własna "Polski Walczącej")



Na nowojorskiej ulicy



Na dachu "drapacza chmur"

Wlókł się za nimi tyfus, szkorbut i odra. Wlokły się za nimi mary ostatnich dwóch lat, epidemie, głód i cierpienie. Z 58 stopni mrozu z wiatrem rzuciła ich wojna w czterdziestostopniowe upały, w burze piaskowe, na twardą, gliniastą pustynię, kędy ciągnęli karawaną samochodową setki kilometrów kierując się busolami.

—Glina była ubita, jak ściernisko po suszy—mówią, przyswajając sobie tę pustynię, polszcząc nieznany świat.

—Rok temu byłem skazany na śmierć . . .—mówią, i wspominają puste hale fabryczne ze słomą rozesłaną na betonowych podłogach, hale, które im cudem niemal roztworzyły świat odnowa, hale, z których pociągnęli potem przez pustynie czarnych kamieni, na których i źdźbła zieloności nie znaleźć, aż do ogrodu transjordańskiego kraju "mlekiem i miodem płynącego."

Ludzie naokoło mówią: "Co było to było! *Let bygones be bygones*!" Ale zapomnieć nie tak łatwo, zwłaszcza, gdy coraz to ktoś zapyta, jak ci pierwsi spotkani Anglicy:

—A owoce świeże dawali wam tam codziennie . . .

Oficer X uśmiecha się opowiadając o tych świeżych owocach.

—Czy bardzo było ciężko?—pytam naiwnie.

Oficer Y patrzy na mnie z ponad zapalanego papierosa.

—Ano cóż . . .—mówi.

Skrzypnęła złamana zapałka.

—Kiedy teraz myślę . . .—mówi.

Zgasła druga zapałka.

—Ładną tutaj macie pogodę—mówi oficer Y i trzecią zapałką zapala papierosa.

W Capetown była zima i spali pod trzema kocami. A tydzień potem, w Rio de Janeiro, było już gorąco.

I tak ich miotło tysiącami kilometrów, aż wreszcie ciekawi jeszcze jednego kraju, Amerykanek, Nowego Yorku i własnego nadchodzącego dnia—dojechali do Ameryki.

A potem ich przyjmowali w New Yorku. Kręciło się naokoło kilkanaście panienek w błękitnych mundurach AWVS *(American Women's Volunteer Service)*. Zawieźli ich windami na siedemdziesiąte któreś piętro i pokazali Nowy York.

—Tu jest sławna Fifth Avenue—mówili.—A tu jeszcze sławniejsza Broadway. A to Brooklyn.

—A to co tam sterczy?—spytał któryś.

—To jest najwyższy budynek na świecie: *Empire State Building.* Ma sto dwa piętra.

—Sto dwa! Psiakrew! —mruknął któryś i próbował zapamiętać nazwę.—Empajr Stet?

A potem znowu windą na dół, z prędkimi numerami pięter migającymi nad zasuniętymi drzwiami, z szumem w nieprzywykłych uszach.

A potem szliśmy ulicami Nowego Yorku, z ciężkim "fasonowym" gruchotem kroków. Gdyby nie te buty, podkute, a nie z gumowymi podeszwami jak w wojsku amerykańskim, i gdyby nie te orzełki—to można ich było wziąć za Amerykanów. Bo mundury mieli wydane tutaj. Lekkie, letnie przepisowe khaki. I może jeszcze—gdyby nie twarze. . . . Twarze były bardzo inne i ludzie po chodnikach stawali i patrzyli na nie. A kiedy pytali lśniąco-okiej panienki z AWVS kto to idzie i zrozumieli, że to Polacy—dziewczęta się uśmiechały dobrymi uśmiechami, mężczyźni uchylali kapeluszy, a gdzieniegdzie entuzjastyczne starsze panie zaczynały klaskać.

I mówili:

—*So many Poles*! Skąd ich się tyle wzięło?

I mówili:

—*Look at those shoes*! Jakie to buty mają, patrzcie . . .

Spojrzałam wtedy i ja. Bo dotąd nic dziwacznego w nich nie widziałam. Przyjęłam ich gruchot, jak przyjęłam beleczki kapralskie, łatwiej, zrozumialej, niż naszywki amerykańskie. Spojrzałam na buty chłopca, przy którym akurat szłam. Powiódł za mną oczyma.

—A te buty to nam dali jeszcze w Rosji—powiedział.

—Rosjanie?

—Gdzieby tam! . . . Anglicy.

Była chwila milczenia. Oboje myśleliśmy o tych dwóch latach i nie wiedziałam: mówić czy nie mówić.

—Czy Pana rodzina tam jeszcze jest?—spytałam w końcu.

—Tak—powiedział.

I znowu była chwila milczenia. A potem:

—Dzieci wszystkie wymarli.

Skręciliśmy w prawo i zakorkowaliśmy ruch na *Avenue*. Wyciągnęłam kroki, starając się zrównać na nowo z szeregiem. i znowu szłam chwilę milcząc i znowu on pierwszy powiedział, bardzo jakoś nieosobiście, jak oni wszyscy, jakby mówił o kimś innym:

—Gdybym się miał drugi raz tak samo, tobym się już wolał zabić.

Taka determinacja wyjrzała z tych słów, że odruchowo podniosłam oczy i przyjrzałam się jego twarzy. Nie spojrzał na mnie. Był niższy ode mnie, opalony na bronz, i miał twardą twarz, z której trudno było odgadnąć wiek.

—Ile Pan ma lat?—spytałam.

—Dwadzieścia jeden—powiedział. A po kilku krokach dodał:—A pani Wilno zna?

—Znam dobrze. Miałam rodzinę na Wileńszczyźnie.

—A Lidę Pani zna?

—Jakże! Wszystkie te strony znam.

Uśmiechnął się wtedy. I więcej nie pytał, ani o "Brodłej," ani o "Empajr Stet Bildin."

A potem przyszliśmy do pięknego hotelu, gdzie im grali na harmonii, krakowiaki i "Bubliczki" i nawet "Oczy Czornyje," i gdzie nowe zastępy AWVS czekały na nich z obiadem. Stoły były pokryte wielobarwnymi serwetami i kolorowe małe serweteczki papierowe leżały na naszych talerzach razem z paczuszką papierosów. Na środku stołów stały talerze z brzoskwiniami, winogronami i renklodami. Dali im sałatkę kartoflaną, *sandwicze*, wiele lodów, ciast i ciasteczek; i te owoce. Kopiaty talerz z ciastkami stał długo nieruszany mimo moich zapraszań. Wreszcie jedna z naszych gospodyń obeszła cały stół rozkładając ciastka po talerzach.

—Oni jakoś nie mają apetytu—powiedziała do mnie z troską w głosie.—A owoce? Proszę im powiedzieć, żeby jedli owoce.

—Niech panowie przesuną naokoło talerz z owocami między sobą—powiedziałam posłusznie.

—Dziękujemy — powiedzieli. I nie przesunęli. Wreszcie mój perkatonosy sąsiad z czupryną "na jeża" chrząknął i powiedział:

—Ja jabłka to już chyba od wyjazdu z Polski nie widziałem czy co . . .

Spojrzałam na środek stołu. Jedno jabłko się tam zaplątało między brzoskwinie, winogrona i renklody. Sięgnęłam po talerz.

— To niech pan teraz zje!—uśmiechnęłam się.

— Tam w tej Palestynie same pomarańcze i inne takie człowiek je—powiedzieli.—Aż się na żołądku niedobrze robi.

W hallu stała przewodnicząca AWVS z wypiekami na policzkach, starając się dowiedzieć od wysokiego sierżanta, jak jest po polsku: *God speed.*

—Niech Bóg prowadzi!—mówi sierżant.

— Nieh buh provazi . . . nieh buh provazi . . . —powtarzała, starając się zapamiętać. Uśmiechnęła się do mnie nieco tłumacząco, bo jej te słowa straciły sens i brzmienie, jak za często powtarzane "niepieprz Pietrze."

Kiedy wraca na salę jadalną, gdzie już żołnierze zaczynają "hiphurować" i śpiewać gospodyniom "Sto lat," sierżant obraca się ku mnie poufnie:

— Pani wie może, czy tu w Nowym Yorku, gdzie teraz Carmen Miranda występuje w jakimś lokalu?

Zobaczyłam bezradnie, że moje przygotowanie na przewodniczkę było rażąco jednostronne i powierzchowne. Starałam się stanąć na poziomie, mimo tej wyraźnej i nie dającej się niczem zasłonić niewiedzy:

— A co? Chciałby ją Pan zobaczyć?

— Ano, chciałbym . . . .—powiedział sierżant.

Carmen Miranda . . . Carmen Miranda . . . Szukałam w głowie jakiegoś skojarzenia. W końcu sobie przypomniałam: Południowa Ameryka, egzotyczna muzyka, egzotyczny taniec, białe zęby, błyszczące oczy, duże usta.

—Ładna jest, prawda—uśmiechnęłam się.

— Gdzie tam! — powiedział sierżant. — Ale . . . — szukał słowa przez chwilę, wreszcie zdecydował się na kompromis—"ciekawa."

— Napewno jest tutaj jakiś film z nią—starałam się jak mogłam.—Dowiem się łatwo.

— Filmy widziałem — powiedział sierżant.—Ja ją chciałem zobaczyć.

Z sali jadalnej zaczęli się wysypywać żołnierze.

— Pani wybaczy . . . —salutuje sierżant i odchodzi całując mnie w rękę.—Kompania pierwsza, na lewo! Kompania druga, na prawo.

W Domu Polskim na Placu Świętego Marka już od pięciu dni wisiały afisze: WE CZWARTEK WIECZOREM — PRZYJĘCIE DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY.

Odkomenderowano setkę na to przyjęcie. Weszli na salę między zwarty tłum ludzki i krakowskie kostiumy dziewcząt. Obstąpili ich od razu. Zobaczyłam młodego kaprala spod Lwowa, którego poznałam kilka dni temu. Trzy "krakowianki" stały naokoło, grupka podziwiających starszych kobiet i zażywny przedsiębiorca pogrzebowy z Bronx'u namawiający kaprala: "Chodźta do bary, co?" Uśmiechnęłam się przechodząc. Kapral zasalutował. Pochwyciłam skrawek rozmowy:

— A z jakiego powiatu pan?—pytała kobieta trzymając kaprala za rękaw jakby się bała, że ucieknie. — Spod Żółkwi? Tamże moja siostra do dziś dnia żyje. Dziwujcie się! To może pan i z mojej wsi?

Pracowicie przepychałam się do schodów, sunąc za innym gościnnym gospodarzem prowadzącym dwóch żołnierzy do baru. Wsuwał im po drodze w ręce papierosy i mówił:

— Tańczta sobie, chłopcy, jedzta, pijta! Tyle waszego! Tyle waszego! Nacieszta się! My was tu mamy za braci.

* * *

Oficer Z poradził mi serio:

—Niech pani, broń Boże, nie pisze skąd nasi żołnierze przyjechali, dokąd jadą, ilu ich jest, gdzie są stacjonowani. Proszę nie podawać żadnych nazwisk, ani imion, ani stopni służbowych. W ogóle najlepiej byłoby, gdyby pani nic o nich nie pisała.

Panie oficerze Z, trudno mi jest pana przekonać logicznie, że pisać o pobycie naszych żołnierzy w New York'u muszę. Nie mogę Panu dowieść, że to konieczne. Ale kiedy przyjeżdżający na wiec mówca zaczyna orację: "Towarzysze!"; kiedy się z nagłą dowiaduję, że się człowieka mówiącego po polsku: "Kto pan jesteś?"—a ten odpowiada: "siaki" albo "taki"; kiedy się z nagła dowiaduję, że się chodziło najpierw do szkoły "siakiej" a potem "takiej," mimo naiwnej wiary, że się cały czas chodziło do szkoły polskiej—wtedy właśnie dobrze jest słyszeć ludzi mówiących nieznanym przybyszom: "My was tu mamy za braci!". I dobrze jest o nich pisać.

*MARTA WAŃKOWICZÓWNA*

# *WIERSZE*

## *NA POKŁADZIE M/S "BATORY"*

*Oto znów ląd przede mną. Znów cisza zatoki.*
*Biała noc zmienia fale w kryształ zwierciadlany,*
*Jeszcze patrzę na zachód i ogarnłam okiem*
*Mą wędrówkę do słońca przez dwa oceany.*

*Konwój doszedł. Już można rozładować działa.*
*Jutro droga bez granic w stal torów się zwęzi,*
*Trzeba zostać, choć jedna podróż mi została:*
*Zawisł nad nią, jak fatum balon na uwięzi.*

*Stado mgieł z gór wyległo i pnie się po szczytach.*
*Jakieś zmiany srebrzyste zaszły w ich kolorze—*
*Niebo, niebo jaśnieje! Na wschodzie już świta!*

*Serce radość przyśpiesza nagła i niezmierna,*
*Że ukończę szczęśliwie, litościwy Boże,*
*Moją podróż z powieści fantastycznych Verne'a.*

*RYSZARD KIERSNOWSKI*

## *DWIE TĘSKNOTY*

*Mam tu prawie wszystko:*
*i mieszkanie wygodne, czystą*
*pościel, poduszkę i życzliwej*
*gosciny przywilej;*
*a jednak tęsknię za pociechą*
*spania choćby na zwykłej słomie,*
*nawet bez słomy—na betonie,*
*lecz pod p o l s k ą s t r z e c h ą . . .*

* * *

*Nie przyszedłem żebrać. Pracuję*
*na chleb i mam go ile trzeba.*
*Jest biały, smaczny. Jednak czuję*
*wciąż /to dziwne/, że . . . brak mi chleba.*
*Niech lepiej będzie najczarniejszy,*
*czarny jak czarność polskiej ziemi,*
*wydobyty trudem największym*
*moją własną dłonią*
*z mojej własnej ziemi.*

*TADEUSZ PAWLIKOWSKI*

# "Kumotry" zza oceanu

## (Od specjalnego korespondenta "Polski Walczącej")

Kiedy w drugą rocznicę wylądowania na tej wyspie przesypywałem w pamięci, dość melancholijne przeważnie, wrażenia, wyniesione z krótkiego pobytu we Francji, uśmiechnąć się mogłem pogodnie do jednego przezwyciężonego już "złego" wspomnienia.

Był już czerwiec 1940 r., gdy przybyliśmy do St. Nazaire z polskim słowem i piosenką do artylerzystów przeciwlotniczych. Mała uliczka, nosząca wszakże majestatyczne miano: "*Rue d'Ocean,*" zaprowadziła nas nad morze. Od jej wylotu rozpościerał się widok na bezmiar Atlantyku. Wieczór był i przypływ właśnie wzbierał, gdy stanęliśmy nad brzegiem. Przymknąwszy oczy, można było marzyć, że to fale Bałtyku tak szumią, że się jest w Gdyni. Ale to był inny kraj i inni byli ludzie.

Daleko przed nami na skalnym cokole, ogarniętym już przez przypływ, zobaczyliśmy jakiś pomnik: na skrzydłach orła stał żołnierz w płaskim hełmie bojowym. Ręce były wzniesione w górę jakby w ruchu powitania; w jednej z nich tkwił dziwnie krótki miecz. Nazajutrz, gdy morze cofnęło się daleko, przebrnąłem przez zwaliska morszczyn ku pomnikowi i wtedy zobaczyłem, że miecz jest złamany, a w ręku spiżowego rycerza pozostał tylko ułamek. Napis, wyryty na cokole, głosił, że właśnie w tym miejscu w r. 1917 wylądowały na ziemi francuskiej pierwsze oddziały amerykańskie.

Ale dlaczego miecz jest złamany? Zwracałem się z pytaniami do kilku osób, ale nikt nie umiał dać mi wyjaśnienia: może rdza przeżarła metal, może gwałtowny sztorm nadkruszył brzeszczot? Tylko stary rybak bretoński, z którym rozmawiałem o tym, powiedział: "To znak, to zły znak, panie! W tamtej wojnie Ameryka była po naszej stronie, walczyła razem z nami—dziś jest neutralna. Miecz amerykański jest stępiony, złamany. Bóg wie co się stanie."

Utkwiły mi głęboko w pamięci te słowa. Trapiły mnie ciężko, gdy w dwa tygodnie później w trwodze i niepewności oczekiwaliśmy statków, które nas miały przewieźć do Wielkiej Brytanii, narzucały się uparcie pamięci, gdy ważyły się długo losy "*Lease and Lend Billu,*" gdy debatowano nad zniesieniem "*Neutrality Act.*" Ale coraz mocniej upewnialiśmy się w przekonaniu, że na pomocy, na wysyłce broni Stany Zjednoczone nie poprzestaną. Wierzyliśmy, że idealizm Ameryki, gorące umiłowanie sprawy wolności sprawią, że któregoś dnia "*arsenał demokracji*" stanie się równocześnie jej twierdzą, potężnym oparciem dla Zjednoczonych Narodów. W mglisty dzień grudniowy nadeszła wreszcie wieść upragniona. A po tym raz po raz napływały radośnie witane doniesienia: "Amerykanie przybyli do Australii!" "Już są w Anglii!" Zjawili się wreszcie i w Szkocji.

Byli jednak całkiem niepodobni do żołnierza z pomnika w St. Nazaire. Zamiast hełmu na głowie mieli lekkie białe czapeczki, na rękawach granatowych mundurów marynarskich wyhaftowane były białe orły, białe gwiazdki nosili na wyłożonych kołnierzach. I tak się dziwnie złożyło, że w zatłoczonej wszelkiego rodzaju domowymi i alianckimi wojskami stolicy Szkocji, Amerykanów z początku . . . nie poznano. Natomiast emblemat, który nosili na rękawach nie był obcy tutejszemu społeczeństwu. Widząc więc dziarskich marynarzy paradujących z dziewczętami po ulicach pięknego Edinburgha—domyślni Szkoci orzekli, że to muszą być najwidoczniej chłopcy z "*Polish Navy.*"

Oczywiście omyłka wyjaśniła się wkrótce, ale równocześnie okazało się, że pozory były tym razem niezwykle silne. Widziano bowiem często, jak przechodzący marynarz amerykański, spotkawszy żołnierza polskiego przystawał, klepał go po ramieniu witając słowami: "Serwus szwagier" albo "Jak się macie kumotrze?" Zwłaszcza to drugie powitanie było w częstym użyciu. Następował mocny uścisk dłoni, po czym obydwaj "kumotrzy," zależnie od pory dnia, szli do kantyny na herbatę, albo i do baru na coś "mocniejszego," aby przy okazji pogawędzić o Starym Kraju, którego wielu z tych amerykańskich marynarzy polskiej narodowości nie widziało nigdy w życiu.


*Grupa Polaków z amerykańskiego pancernika*


*Na herbacie w świetlicy "przeciwlotników"*

Ciekawość ich była nienasycona. O wszystkim chcieli się dowiedzieć: o marynarzach polskich i lotnikach, o pancerniakach, o czołgach, jakie drogi wiodły nas na wyspę brytyjską i kiedy razem z nimi popłyniemy na kontynent. Była to ciekawość nie przelotna, chwilowa, ujawniało się w tych pytaniach pragnienie poznania prawdy o Polsce, uzupełnienia własnych wiadomości, sprostowania mylnych informacji.

Po kilku dniach pobytu Amerykanie zawojowali Edinburgh tak, jak my przed dwoma laty "podbiliśmy" najpierw Lanarkshire, a potem i resztę Szkocji. Wszędzie ich było pełno. Prym wiedli przed wszystkimi. Zeszli na drugi plan nie tylko wysmukli chłopcy bardzo popularnej zresztą "*Norske Marine,*" ale co więcej, pozwolił się chwilowo zakasować nawet personel przesławnej "*Royal Navy.*"

Pewnej słonecznej niedzieli żołnierze polscy z ciężkiego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej—ci sami, którzy przed dwoma laty daremnie oczekiwali na działa w St. Nazaire—zaprosili do siebie "polskich Amerykanów" z okrętu wojennego. Niestety tak się złożyło, że wizyta wypadła w przeddzień odpłynięcia, a wobec zarządzonego pogotowia tylko garstka marynarzy polskiego pochodzenia mogła odwiedzić kolegów z armii polskiej.

Przyjechali ciężarówką. Ledwie otworzono gościnnie bramę, już pierwszy przed wszystkimi dopadł ich, ulubieniec dywizjonu "Jack," wspaniały szkocki owczarek, który porzucił strapionego cywilnego właściciela i bezapelacyjnie "przystał" do żołnierzy. Widocznie uznał nowoprzybyłych za miłych gości, bo pomerdawszy przyjaźnie ogonem wrócił na swoje "stanowisko" przy bramie.

Tymczasem marynarze wysiedli i prowadzeni przez polskiego oficera poszli oglądnąć baterie na stanowisku bojowym. Już po drodze nasi żołnierze nawiązali pierwsze rozmowy: skąd który pochodzi, z jakich stron w Polsce wywodzi się rodzina. Okazało się od razu, że nikt z sympatycznej siódemki nigdy w Polsce nie był; znają ją tylko z opowiadań rodziców i z pism polskich w Ameryce.

Przychodzimy na stanowisko. Nowe powitania, uściski dłoni. Oficer polski uczestnik kampanii wrześniowej, opowiada o walkach w tym pamiętnym roku, objaśnia różne ciekawe rzeczy z zakresu wiedzy przeciwlotniczej. Stojąc przy jakimś niezwykle precyzyjnym dalmierzu, jeden z gości "odkrywa" malutką tabliczkę z napisem, świadczącą, że sprzęt ten jest produkcji amerykańskiej. Rozmowa schodzi na tory ściśle fachowe. Prawie wszyscy goście należą do obsługi dział na okręcie, nic więc dziwnego, że spotkawszy artylerzystów wymieniają uwagi o kalibrze, nośności dział i t.p. Było by jeszcze wiele i do pokazania i do usłyszenia na stanowiskach, ale niestety, czas pobytu marynarzy jest ściśle ograniczony, więc po chwili cała gromada kieruje się do baraku-świetlicy.

Świetlica jest skromna, ale ogromnie miła. Na ścianach duże fotografie z widokami miast polskich. Do nich podchodzą najpierw goście. Długo patrzą na obrazy zamków, kościołów, pomników, jakby chcieli je sobie mocno wrazić w pamięć. Tak mocno, aby bez trudu potrafili je odnaleźć, gdy po skończonej wojnie wybiorą się—jak to sobie wszyscy solennie przyrzekają—na wycieczkę do Polski. Są wśród nich tacy, których rodziny przybyły do Ameryki z Warszawy i spod Wilna, jest potomek emigranta z Poznańskiego.

Nagle gwizdek przerywa rozmowy. Alarm! Kilkunastu artylerzystów skoczyło ku drzwiom; goście podeszli do okien. Na stanowisku siedział już "Jack" i bacznie śledził wznoszącą się ku górze lufę działa.

Po kilku minutach alarm odwołano i świetlica zapełniła się znowu. Dwóch oficerów, świetliczarka i kilkudziesięciu artylerzystów czyniło honory domu. Rozmowy szły w najlepsze, próbowano nawet wspólnego śpiewu, ale najlepiej wypadł występ artysty, delegowanego przez Polską Y.M.C.A., który gościom prawił w uproszczonej gwarze góralskiej o przygodach skrzypiciela Zwyrtały w niebie.

Później "akcja przeniosła się" do kantyny, dokąd zaproszono "kumotrów" na "*cup of tea*" i szklankę piwa. Tu nastąpiło już zupełne "rozkrochmalenie," języki rozwiązały się na dobre. Przyszły zwierzenia, oglądanie fotografii i pamiątek. Pilnie notowano adresy dla przyszłej korespondencji. Nastrój zapanował tak miły, jak bywa tylko wtedy, gdy długo rozdzieleni członkowie jednej rodziny spotkają się nareszcie.

Dowiedzieliśmy się więc, że goście nasi, mimo młodego wieku /najstarszy liczy lat 28, sześciu innych ledwie przekroczyło dwudziestkę/ nie mieli w Ameryce łatwego życia. Pracowali ciężko na chleb powszedni, ale wiodło im się niezgorzej. Nielekka jest też służba na okręcie, ale pełnią ją z ochotą. Są dumni z tego, że otacza ich sympatia kolegów, rodowitych Amerykanów. Do roboty się nie lenią, a największy osiłek, który w palcach obraca potężne pociski do dział okrętowych—to także Polak z pochodzenia. Nie mają tylko wiele sposobności do mówienia po polsku. Podobnie było pod tym względem także w pokojowych czasach w Ameryce.

—Jakże to jednak możliwe, że mimo zrozumiałych trudności, tak dobrze stosunkowo mówicie po polsku? Kto to sprawił?—zapytałem jednego z marynarzy.

Padło wtedy pomiędzy nas urodzonych na dwóch odległych krańcach świata jedno tylko słowo, które wyjaśniło wszystko. Najpiękniejsze słowo ze skarbca polskiej mowy: Matusia. Ona nauczyła polskiego pacierza, ona mówiła o dalekim pięknym kraju, który opuściła. Jej kochającymi oczyma patrzył na Polskę młody chłopak. Matusia zadzierzgnęła mocny węzeł pomiędzy swoim dzieckiem a swoją Ojczyzną.

Niepostrzeżenie mijają chwile w blaszanym baraku. Nie chce się wierzyć, że to dopiero dwie godziny upłynęły od przybycia gości; wydaje się jak byśmy się znali od dawna. I nie tylko wytworzony nastrój to sprawił. Jest w tym także świadectwo, że w Polsce, czy za morzami, rozprószeni po najdalszych zakątkach świata—jesteśmy jednej krwi.

Zbliża się czas rozstania. Kończy się ważność przepustek naszych gości. Na pożegnanie otrzymują jeszcze egzemplarze "Polski Walczącej" i broszury programowe "Lwowskiej Fali." Odwzajemniają się złożonymi dla żołnierskiego pisma pozdrowieniami dla wszystkich kolegów z Polskich Sił Zbrojnych. Tuż przed odjazdem krótko i serdecznie przemawia jeden z marynarzy, dziękując za gościnne przyjęcie. Oklaskujemy go mocno.

Przed barakiem czeka już ciężarówka, wartownicy podnoszą barierę u bramy. Przed samą bramą zatrzymuje się jeszcze p. Paluch, który z racji swego "poważnego" wieku był niejako przewodniczącym tej delegacji i wręcza świetliczarce artylerzystów piękny jedwabny szalik—upominek od kolegów. Mocne uściski dłoni, kilka okrzyków: "Do zobaczenia w Polsce!" "Nie zapominajcie!" i wóz rusza w stronę portu.

W drodze do domu opadły mnie znowu wspomnienia, obudzone odwiedzinami marynarzy-Polaków z amerykańskiego okrętu wojennego. Przypomniało mi się St. Nazaire, w którym gospodarze dzisiejszego spotkania nadaremnie czekali na broń i możność walki. Nie wiem, czy stoi jeszcze nad brzegiem morza pomnik amerykańskiego żołnierza, czy nie zniszczyli go jak tyle innych niemieccy barbarzyńcy? Ale to wiemy i widzimy wszyscy, że brzeszczot miecza Ameryki jest ostry i potężny. Cień jego już padł na Francję prowadząc do boju przeciw najeźdźcy "*Commandos*" ów pod St. Nazaire, prowadząc batalion "*Rangers*" i zwycięskie skrzydła polskie do akcji pod Dieppe. Miecz ten zawisnął już nad Europą.

*LUDWIK BOJCZUK*

Stanisław Misiewicz

Polacy z Marynarki Amerykańskiej przesyłają pozdrowienia serdecznie Kolegom z Wojska Polskiego.

Alexander Paluch

Peter Adam Jerszyk

Stanley Lenkiewicz

# Dwa listy z Nowej Zelandii

I.

*dnia 17. marca 1942 r.*
*Wellington, N.Z.*

*Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,*

*Piszę do Pana drugi list z kolei. Wiem z "Polski Walczącej," że pierwszy doszedł do rąk Pana szczęśliwie.* Co Pan z tym drugim listem zrobi nie wiem, pragnąłbym jednak, by Pan i "Polska Walcząca" wiedziała, że i na tym, najdalej od Londynu i Kraju, położonym skrawku ziemi, są serca, które biją w takt z poświęceniem i bohaterstwem naszego żołnierza oraz takie, którym, choć nie są Polakami, bliska jest troska o niego.*

*W dniu 27. listopada 1941 na zaproszenie United Guild w Palmerston North reprezentującego 37 organizacyj kobiecych tego miasta i prowincji p. Maria Wodzicka przemawiała do delegacyj tych stowarzyszeń w ilości około 350 osób, mówiąc o Polsce i walkach naszego żołnierza od września 1939, poprzez Narwik, Francję, Szkocję, oceany, morza, Kanadę i Libię do dalekiego Buzułuku. Przemówienie to było ilustrowane filmem "This is Poland."*

*W rezultacie powstała w tym mieście "Polish Army League" pod energicznym przewodnictwem Mrs. A. K. Jacques, jako organizatorki. Akcja ta zatacza coraz szersze kręgi na obu wyspach i w szeregu miejscowości: w jednym tylko tygodniu przygotowano do wysyłki 40 paczek zawierających bieliznę, drobne upominki, swetry etc., do których dołączono listy pisane przez przedstawicielki młodszego pokolenia.*

*W grudniu z.r. przebywający na występach gościnnych pianista wirtuoz p. Ignacy Friedman zgodził się dać jeden wieczór na rzecz polskiego żołnierza na Bliskim Wschodzie. Dzięki pomocy National Patriotic Board oraz Kolonii Polskiej koncert ten przy współudziale wybitnych artystów nowozelandzkich i australijskich stał się manifestacją przyjaźni polsko-nowozelandzkiej i jedną z czołowych atrakcyj artystycznych Wellingtonu /jak wiadomo mieliśmy wtedy lato na tym odcinku kuli ziemskiej/. Podczas wieczoru urządzono licytację złotego pudełka na zapałki, które przed laty Mistrz Paderewski ofiarował ze swoim autografem jednemu ze swoich tutejszych przyjaciół. Łącznie ze zbiórką dokonaną na wieczorze, wydanym przez Sir Harry Batterbee, United Kingdom High Commissioner in N.Z. ku czci Friedmana, osiągnięto wysoką, jak na tutejsze stosunki kwotę £215. Na skutek przedsięwziętych starań National Patriotic Board w uznaniu bohaterstwa naszych żołnierzy w Libii uchwalił podwyższyć tę kwotę do £500. Łączna ta suma została przekablowana posłowi R.P. w Kairze, celem wręczenia jej Gen. Kopańskiemu.*

*W tej chwili cały nasz wysiłek idzie gdzieindziej, dla zdobycia odzieży i środków pierwszej potrzeby dla Sybiraków: 75 pak z odzieżą, ofiarowane przez Lady Galway Guild odeszło już via Londyn do dyspozycji władz polskich, a szczupła kolonia polska oraz nasi przyjaciele złożyli blisko £100, które przekazane do Konsulatu Generalnego R.P. w Bombay'u zostały już przesłane w postaci materiałów i żywności do Rosji. Są czynione i dalsze wysiłki, aczkolwiek wobec zbliżenia się wojny do tego spokojnego i szczęśliwego kraju akcja ta musi napotykać na trudności.*

*Sercem i myślą jesteśmy z "Polską Walczącą" i z Wami.*

II.

*dnia 25. czerwca 1942*
*Wellington, N.Z.*

*Szanowny i Drogi Panie,*

*Listy nasze skrzyżowały się gdzieś na którymś z bezbrzeżnych oceanów, które od roku przedzielają Pana i Jego pracę od nas tu daleko na antypodach ziemi. W moim pisałem Panu o niektórych sprawach w dn. 17. marca, Pański, długi i kochany /bo wiem, jak ogarnia Pana trud dnia powszedniego/ z 18. grudnia z.r. doszedł dopiero 30. kwietnia 1942.*

*Habent sua fata libelli—nie wiem czy ten dojdzie rąk Pana i kiedy, ale zato jest "Polska Walcząca," co parę tygodni, przychodzi wiernie i jest przez małą polską, naszą gromadkę zawsze oczekiwana, zawsze ciekawa, zawsze żywa, zawsze POLSKA w całym tego słowa znaczeniu. Słusznie wspomina Pan o naszym awantażu, spoglądania na niektóre rzeczy i na niektórych ludzi z daleka spod Południowego Krzyża, gdzie się, myślę, więcej jeszcze tęskni za Nią jedną, niż u Was w Londynie; gdzie praca dla Niej jest taka pełna, bo jest jedyną rzeczą, dla której warto żyć. Widzi Pan, otrzymujemy niemal wszystkie polskie pisma, czytamy "Milczenie Polskie," czytamy wszystko. Ale Pan jeden /no i trochę Pańska młodsza, kanadyjska córka/ potrafił dać ze siebie temu pismu, coś naprawdę żywego i naprawdę naszego, polskiego. Zna mnie Pan na tyle, że nie piszę tego, by Panu sprawić przyjemność czy przykrość, ale dlatego, że tak jest, że w "Polsce Walczącej" jest ten rytm i to jedyne dążenie do Niej, taką jaką my widzimy ją, gdy odejdzie się z biura, gdy patrzę i podziwiam tutejszą przyrodę, gdy zostaje się ze swoimi myślami, nie często wszakże . . .*

*Jest późny wieczór, sekretarka dawno już poszła odpoczywać po ciężkim tygodniu—dostaliśmy bowiem nareszcie w tym tygodniu przemówienie Generała z 9. czerwca, trzeba je było z kablowego stylu przetłumaczyć na notę, na prasę, trzeba tak jakoś zrobić, by to przemówienie, ta dumna skarga umęczonego naszego Kraju przemówiła, by stała się czymś dla tych ludzi dotąd tak fizycznie szczęśliwych, tak nie mogących zrozumieć, że miliony naszych ludzi są po prostu rozdzierane z większą brutalnością, niż motyl przez dziecko—zresztą dzielna dziewczyna i dziś szczera przyjaciółka Polski, ale cóż robić w tym tygodniu wypadło trzęsienie ziemi, podobno najsilniejsze od ćwierćwiecza. Osobiście nam wrażenie, że jedna świszcząca bomba jest gorsza od tego groźnego pomruku Przyrody, która zresztą tylko parę razy na rok daje znać o sobie.*

*Ale w swoim liście stawia Pan pytania, krótkie, ale wymagające odpowiedzi i to raczej obszernej, dlatego przedłużam tę gawędę. Chce Pan korespondencji o Nowej Zelandii. To bardzo trudne, może nawet wydało by się nudne. Bo widzi Pan, gdy jechałem w te strony, Profesor Kot odezwał się do mnie w te słowa: "zdaje się będzie Pan tam dosyć długo—musi Pan w czasie swojego pobytu odwiedzić wszystkich Nowozelandczyków." Wymówiłem sobie Maorysów.—Rok cały już to czynimy, t.j. moja żona, która jest najdzielniejszą moją pomocnicą i ja, i zdaje się osiągnęliśmy trochę rezultatów, tak, że w pewnym zakresie mogę odpowiedzieć na zadane mi pytania.*

*Zacznę od tego, co się o nas myśli. Niewątpliwie, jeśli mam być szczery, było sporo i jest jeszcze wielu, którzy myślą tymi kategoriami, że najlepiej by było losy wszystkich tych europejskich narodów umieścić w kapeluszu, pomieszać i wylosować, by nie mieć tego kłopotu. To jednak są przede wszystkim egoistyczni bardziej, niż kiedykolwiek i gdziekolwiek farmerzy, to NIE JEST gros społeczeństwa. Nie trzeba bowiem zapominać, że od r. 1935 rządzi N.Z. partia robotnicza, odpowiednik Labour Party, której programem była i jest międzynarodowa współpraca na terenie Ligi Narodów a później jakiejś innej organizacji.*

*Że ci ludzie — paradoks: mimo dobrobytu trudnego do wyimaginowania sobie w naszych krajach—wierzą i wierzyć będą w sprawiedliwość i dążenie do niej, a dziś rośnie przekonanie, że nawet nie wystarcza walczyć, ale trzeba będzie ponieść materialne ofiary, że coraz trudniej będzie "izolacjonizm swojego raju" utrzymać: mógłbym wiele dowodów na to przytoczyć, na co miejsca i czasu nie ma. Innym czynnikiem jest fakt przeważnego, coraz silniejszego wpływu Ameryki, jej idei, jej siły fizycznej i moralnej. Jest to niezmiernie ciekawy proces, który śledzę z nieustającą uwagą.*

*Resumując widzi Pan, może następująca historyjka pomoże: W r. 1919-ym w Paryżu na jakiejś alianckiej konferencji wstał wysoki, opalony pan z sumiastym wąsem i zaczął coś mówić, a nie był dobrym mówcą. Na to le vieux Tigre trącił Lloyd George'a: "Dites-moi ce vieux fermier d'où est-ce qu'il vient?" /Niech mi Pan powie skąd jest ten stary farmer?/ Na to Ll.G. z flegmą odpowiedział, że to premier N.Z., takiego najwierniejszego z naszych Dominiów, z którym nigdy żadnego, kłopotu nie było, chyba z tym, że byli oni bardziej brytyjscy, niż my sami. Ta historia na pewno się nie powtórzy, owszem, co przedstawiciel N.Z. będzie mówić, to będzie dziś ubrane w źródła i fakty i bodaj może odbiegać w różnym stopniu od poglądów macierzy.*

*Co oni o nas myślą? Przede wszystkim wiedzą, że nikt takiej roli z innych narodów nie odegrał ani nie odgrywa w tej walce. Że to ktoś, kto reprezentuje siłę. W pięknym przemówieniu wygłoszonym z okazji 11. listopada, Premier Fraser /niezmiernie zręczny i silny polityk, choć nie leader, ale świetnie orientujący się w nastrojach i TYLKO nimi się powodujący/ oddał hołd nie tylko naszej Armii, lecz na równi cierpieniom Kraju. Dlatego może też ilość naszych wycinków z prasy, czego trochę zazdroszczą moi konsularni koledzy, przewyższa inne. Czasem przyjdzie list z czekiem z powodu cierpień, ale z reguły tylko ze słowami uznania dla naszej, niezłamanej siły, dla podświadomego uczucia, że /mimo Bieleckich i Mackiewiczów i roju pomniejszych satelitów, bzykających jak muchy, nisko pod mgłą londyńską/ my tę naszą siłę promieniującą tak z bezbrzeżnej nędzy Rosji, jak z umęczonego i skrwawionego Kraju utrzymamy, gdy przyjdzie zwycięstwo za rok, za dwa, czy za trzy i że ta siła będzie użyta w dziele pokoju, niespożyta, jak nią jest Anders, jego żołnierze, czy moja matka i siostry na Sybirze którzy cierpieli lub nawet cierpią, ale w żadnym liście się nie skarżą.*

*Co oni o nas myślą? Pośrednią odpowiedzią może być fakt "Polish Army League," o której pisałem w poprzednim liście i która powstała, jako spontaniczny rezultat odczytów i działalności mojej żony. Zatacza ona szersze kręgi, mimo stosunków w tym kraju, gdzie cała akcja charytatywna jest scentralizowana w jednej instytucji /National Patriotic Board/ i mimo, że cała ta akcja nie doznaje poparcia urzędowego. Ostatnio powstało nowe koło "Polish Army League," które wysłało do Gen. Kopańskiego nowych 100 paczek.*

*Mimo sytuacji "dziad mówi do obrazu, a obraz ani razu." Gdy otrzymaliśmy dzięki koncertowi I. Friedmana £500 i posłaliśmy i pieniądze, i szereg kabli i listów do naszego posła w Kairze i do M.S.Z., by dostać jakieś słowo zachęty i przede wszystkiem kilkaset nazwisk żołnierzy, z którymi te kobiety chcą mieć listowny kontakt, zastąpić im przyjaciół, rodzinę, nastąpiło milczenie, które trwa. Pewnie od szalików, czekolady, papierosów i listów kobiet i dziewczyn nowozelandzkich nic nie zależy w tej wojnie,—ale żaden żołnierz nie ma takiego wspomnienia koleżeństwa u wracających N.Z.-czyków, jak nasz. I ta dziewczyna czy kobieta, to członek rodziny, to kilkanaście osób, które będą nie tylko wiedziały o najpopularniejszym tu Generale Kopańskim, to więź której nie wolno lekceważyć. Ostatnio milczenie to zostało przerwane listem Gen. Zająca. Przecież oni wiedzą jak Pan i ja, że my stoimy TYLKO i WYŁĄCZNIE naszym Wojskiem. Bez niego tych kilkadziesiąt odczytów, jakie moża żona i ja mieliśmy byłyby pustymi słowami.*

*Pośrednią odpowiedzią, co o nas myślą, mogą być następujące dane pomocy Sybirakom: poza drobnymi datkami dziesiątków ludzi, często obcych i posłanymi dawniej już 75 pakami odzieży /nowej/ via Londyn, otrzymaliśmy £2.500, które odeszły do Teheranu oraz blisko £600 od katolików diecezji w Christchurch, za co kupiliśmy 6 ton mleka kondensowanego w proszku i tonę ekstraktów mięsnych, które w tej chwili dochodzą do Basry.*

*Co robią Polacy tutejsi? Ze 150 jakich osób zarejestrowanych jako obywatele polscy /przeważnie żydowska emigracja przedwojenna/, blisko połowa należy do Stowarzyszenia Polskiego, w którym pod przewodnictwem p. Marii Wodzickiej powstał Komitet Pomocy Ofiarom Wojny. Niemal wszyscy Polacy opodatkowali się dobrowolnie w tym komitecie /idąc za przykładem "Polski Walczącej"/, płacąc miesięczne ofiary, tak że przed miesiącem kablowaliśmy do Konsulatu Generalnego w Jerozolimie £70 na lekarstwa. Są to znikome sumy, ale to ludzie ubodzy przeważnie. Przecież to dowód, że wszyscy bez różnic wyznania idziemy do jednego celu.*

*W artykule pisanym do "Wiadomości Polskich" opisałem "odkrycie" jednej z nieznanych kolonii polskich, zgubionych zupełnie, gdzie pierwszy raz słowo polskie padło, gdy tam pojechałem. Marzeniem naszym jest i ich wciągnąć do tej akcji, choć przeszło pół wieku zrobiło niestety wiele, przez brak kogokolwiek, któryby im powiedział, że Polska istnieje.*

*To byłaby odpowiedź na pytania. Na ostatnie, co my robimy nie będę specjalnie odpowiadał—to tak wygląda na samochwalenie się, a to jest dopiero początek, choć rok minął. Niezadługo mamy próbną wystawę fotografii naszych t.j. poza Polską przedwojenną i jej obecnym zniszczeniem, nasze siły zbrojne na wszystkich frontach. Jeśli się to uda, zrobimy wielką imprezę z udziałem premiera lub t.p., która może obejdzie inne miasta N.Z. i da coś przy tej okazji na Sybiraków. Olbrzymie powodzenie miały dwa filmy, które wyrwałem Min. Informacji, niestety nie mogę doprosić się mimo listów nowych a to potężny czynnik, jak dalece używany w tej wojnie.*

*Cóż więcej Panu powiedzieć? Widzi Pan rok upłynął w ciężkiej, dzień i noc niemal trwającej pracy, bo jestem sam z pomocą maszynistki Angielki, ale to może o tyle dobre, że nawet nie ma czasu myśleć lub zapamiętywać się. Nawet nie mam tego uczucia, że Mars z uporem znowuż szle w naszą stronę strzały.*

*Zapomniałem Panu powiedzieć, że w niedzielę biorę udział jako honorowy doradca Departamentu Nauki i Przemysłu w pracy naukowej, w ten sposób nie tylko utrzymując się jako tako w mojej specjalności, ale przez to mając kontakt, jakiego nie ma nikt z innych przedstawicieli z kołami naukowymi.*

*Szalenie się rozpisałem, ot mucha mnie jakaś ugryzła. Może dlatego, że ten tydzień był harówką specjalną dla dania przemówieniu Generała w dn. 9. czerwca jak najszerszego rozgłosu, tak u sfer rządzących /w formie noty/, jak w prasie. Mimo trzęsienia ziemi, jakie mieliśmy w ub. tygodniu /zdrowi i cali jesteśmy/ zdaje się cała ta akcja udała się dobrze i choć nie wzbudzimy uczucia nienawiści, bez którego trudno wygrać wojnę, myślę małą przysługę Niemcom przecież tu oddaliśmy.*

*Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia.*

*KAZIMIERZ WODZICKI*

* Por. nr. 51-52 "Polski Walczącej" z ub.r.

## Pomoc dla Polaków w Rosji: £4,171

Komitet Zabawy Żołnierskiej Kursu Mechaników Samoch. urządzonej w dn. 2.X.1942 r. w załączeniu przesyła Money Order na sumę £30 sh.19 d.9½ słownie trzydzieści £, dziewiętnaście sh. i 9½d. z dochodu zabawy. Jednocześnie prosimy o pokwitowanie odebranej kwoty.

*Komitet*

* * *

Pracownicy Biura Prop. i Ośw. M.S.Wojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają £13.11.0 za miesiąc październik na Pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Na początku maleńka prośba—proszę się nie "nabijać" zbytnio z tego co poniżej. Znając się trochę na rolnictwie—w ub. roku po przybyciu na stację, na której dotąd jestem, w czasie pozasłużbowym wziąłem się do pracy, do uprawy warzyw dla kasyna. Ubiegłej jesieni rozszerzyłem mój plan, gdyż przyświecały mi następujące cele: a/ dołożę się choć minimalnie do "Dig for victory," b/ dochód przeznaczę na P.C.K., c/ podtrzymam swą kondycję fachowo-rolniczą.

W październiku 1941 roku zaorałem 960 yardów kw. sadząc 21 funtów pszenicy, wiosną br. skopałem 200 yardów kw. sadząc 10 funtów owsa. Dojrzałe zboże zżąłem sierpem, omłociłem zmajstrowanymi cepami, zboże odwiałem na wietrze i sicie, otrzymując 475 funtów ziarna siewnego pszenicy i 165 funtów ziarna siewnego owsa. Za zboże to moja stacja otrzymała £4.9.1, które obiecano mi przesłać do P.C.K.

Prócz tego i innych prac rolnych, które prowadziłem urzędowo na stacji, prywatnie uprawiałem trochę warzyw i chowałem drób. Obecnie, co się dało, zamieniłem na gotówkę, którą przesyłam w załączeniu.

Za dostarczone jednej z "parafii" lotniczych

| | |
|---|---|
| 15.IX. 2 funty czosnku | £1. 0.0 |
| 6.X. 3 funty czosnku | £1.10.0 |
| 10 funtów cebuli | £0. 3.9 |
| 1—2 funty czosnku | £0.14.0 |
| dla naszego kasyna za: | |
| 2 funty czosnku | £0.14.0 |
| 30 funtów cebuli | £0.10.0 |
| 5 kurczaków /9 tygodni doch./ | £1. 5.0 |
| 4 kokoszki /prezent od p. Tallis/ | £2. 0.0 |
| H. 8 funtów cebuli | £0. 3.0 |
| T.K. 10 funtów cebuli | £0. 3.9 |
| razem | £8.13.6 |

Załączam P.O. na funtów 8.13.6 które proszę przekazać P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji.

*por. B.P.*

* * *

Zespół Muzyczny Studentów Medycyny Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu "Kubusiowa Kapela" przesyła £1 jako swą drugą składkę na Polaków w Rosji.

*Członkowie zespołu*: Józef I-szy, Edek, Mundzio, Kubuś

* * *

W załączeniu przesyłam czek na sumę funtów pięć, z prośbą o przesłanie tego czeku do zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, z przeznaczeniem na Polaków przebywających w Rosji Sowieckiej.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

*kpt. H.K.*

* * *

Nie mogąc być obecną na dancingu urządzanym przez Polish S. J. Squadron w X. w dniu 3.X. b.r., którego dochód przeznaczony był na fundusz Pomocy Polakom w Rosji, Miss Beryl Bingham przesyła za moim pośrednictwem kwotę sh.7. d.6 na tenże fundusz.

Z poważaniem

*plut. pchor. M.Z.*

Zamiast herbatki w dniu imienin przesyłam sumę £5 /pięć/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

*Maria Przybyłkowa*

* * *

Dear Sir,

Please find enclosed sh.30, being a donation from my husband and I for the relief of Poles in Russia.

Yours truly,

*E. Komenda*

* * *

strz. Maks W. na Pomoc dla Polaków w Rosji d.6.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

sh.1.

* * *

Ponadto wpłacili na ten cel: p. B. Kożusznik jako nieprzyjęte honorarium za artykuł wydrukowany w "Polsce Walczącej" sh.30. p. Maria Danilewiczowa honorarium za artykuł "Listy Polaków w Rosji," wydrukowany w nr. 41 "Polski Walczącej" sh. 30. oraz Władysław Świstocki nieprzyjęte honorarium za artykuł "Między niebem a ziemią" £1.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £70.3.3½ /słownie siedemdziesiąt funtów, trzy szylingi, trzy i pół pensa/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £4,171.12.1½ /słownie cztery tysiące sto siedemdziesiąt jeden funtów, dwanaście szylingów i dwa pensy/ 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

# Polacy przebywający w Teheranie

*Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40 i 41 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.*

*Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.*

*Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy, Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.*

4077. **Kowasz** Teresa, 1 rok, zmarła 8.5.42.
4078. **Kozaczek** Nina, 24.12.16. Leningrad, Z.S.S.R.
4079. **Kozak** Emilia z d. Sobolewska, 17.9.08. Suboczewo, Dzisna.
4080. **Kozak** Janina, 5.10.38. Turma.
4081. **Kozak** Malwina z d. Dewojno, 27.8.72. Mińsk.
4082. **Kozak** Maria, 19.2.95. Mińsk.
4083. **Kozak** Maria, 22.10.36. Bolechów Stanisławów.
4084. **Kozak** Marta z d. Wawrzynczyk, 16.9.17. Kozniowicze, Piotrków.
4085. **Kozak** Zofia z d. Podziela, 14.3.98. Lisiatycze, Lwów.
4086. **Kozakiewicz** Genowefa, 9.4.22. Domaczewo.
4087. **Kozakiewicz** Janina z d. Dziwinow, 3.4.94. Liczkowce Tarnopol, mgr. farm.
4088. **Kozakiewicz** Józef, 1.11.73. Domaczewo Brześć n/Bugiem.
4089. **Kozakiewicz** Józefa z d. Pastryk, 10.12.75. Domaczewo.
4090. **Kozakiewicz** Maria z d. Jędrzejewska, 4.12.90. Kijów.
4091. **Kozakiewicz** Witold, 23.7.26. Dubno.
4092. **Kozek** Aniela z d. Białorucka, 30 3.99. Korzuchów Lwów, rolniczka.
4093. **Kozek** Eugeniusz, 24.10.25. Zagoszyce.
4094. **Kozek** Krystyna, 8.11.28. Poniatówka.
4095. **Kozek** Leszek, 20.4.34. Poniatówka.
4096. **Kozek** Ludmiła, 15.7.30. Poniatówka.
4097. **Kozek** Wiesław, 6.2.39. Poniatówka.
4098. **Kozera** Barbara, 3.9.37. Lubozyca.
4099. **Kozera** Danuta, 15.12.28. Lubozyca.
4100. **Kozera** Jadwiga z d. Milek, 11.5.07. Lubozyca.
4101. **Kozera** Stanisława, 13.4.30. Mosty Wielkie, Lwów.
4102. **Kozera** Waldemar, 7 lat, zmarł 19.4.42.
4103. **Koziarska** Anna z d. Kurzej, 25.5.08. Wojtowce Płoskirów, Podole.
4104. **Koziarska** Krystyna, 1.2.30. Łanowce.
4105. **Koziarski** Jacek, 3.8.38. Łanowce.
4106. **Kozicka** Anastazja, 20.11.28. Rokitno.
4107. **Koziejko** Stanisława z d. Ustiulko, 26.1.19. Grodno.
4108. **Kozielewska** Irena, 12.4.36. Wilno.
4109. **Kozielewska** Lucja z d. Łucyk, 13.2.14. Stołpce.
4110. **Kozielewski** Mieczysław, 29.8.34. Trąby Nowogródek.
4111. **Kozieł** Maria, 8.12.20. Biała Podlaska.
4112. **Kozieł-Poklewska** Małgorzata z d. 30.4.07. Kaukaz.
4113. **Kozik** Janina, 19.4.32. Postawy.
4114. **Kozik** Wanda z d. Grunt-Majer, 18.8.02. Wilno, urzędniczka.
4115. **Kozimor** Maria z d. Kijewska, 27.8.20. Tłusteniki.
4116. **Kozioł** Anastazja z d. Duszkiewicz, 12.9 93. Urzanka Nieśwież.
4117. **Kozioł** Bronisław, 12.9.32. Krasiewicze.
4118. **Kozioł** Edward, 2.5.34. Piłsudy Sarny.
4119. **Kozioł** Feliksa, 10.10.22. Urzanka Nowogródek.
4120. **Kozioł** Jadwiga, 20.8.26. Piłsudy Sarny.
4121. **Kozioł** Jadwiga, 1.12.36. Krasiewicze, Baranowicze.
4122. **Kozioł** Józefa z d. Karendał, 20.1.01. Teodorów.
4123. **Kozioł** Leokadia, 14.3.29. Piłsudy.
4124. **Kozioł** Leonarda, 12.10.27. Krasiewicze.
4125. **Kozioł** Lucja, 20.11.31. Krasiewicze, Baranowicze.
4126. **Kozioł** Maria, 15.10.25. Urzanka Nieśwież.
4127. **Kozioł** Paweł, 4.6.10. Ryga.
4128. **Kozioł** Paulina z d. Salowuj, 1858. Sielowicz Nieśwież, rolniczka.
4129. **Kozioł** Wincenty, 15.5.86. Urzanka Nieśwież.
4130. **Kozioł** Zina z d. Trzebotzer, 16.2.10. Ogrodniki Baranowicze.
4131. **Koziulicz** Zofia z d. Berczowska, 16.2.94. Rudek Kobryń.
4132. **Kozłowska** Adela z d. Kuriata, 1899. Perełyka Kostopol.
4133. **Kozłowska** Danuta, 24.11.15. Stanisławów, nauczycielka.
4134. **Kozłowska** Emilia z d. Polla, 12.10 01. Równe.
4135 **Kozłowska** Helena z d. Jakubowska, 15.9.07. Kiwerce Łuck.
4136. **Kozłowska** Helena z d. Pałkowska, 8.7.00. Poznań.
4137. **Kozłowska** Jadwiga, 23.8.25. Biała Podlaska.
4138. **Kozłowska** Jadwiga, 20.4.24. Stara Huta Kostopol.
4139. **Kozłowska** Janina z d. Zwolińska, 24.11.00. Tutlerkowice, Sokal.
4140. **Kozłowska** Maria z d. Zabilewicz, 7.4.08. Wilno, pończoszarka.
4141. **Kozłowska** Maria z d. Szczerbińska, 8.12.06. Łuck.
4142. **Kozłowska** Marianna z d. Grzechniak, 13.4.97. Życzyn Gardolin.
4143. **Kozłowska** Regina, 12.8.25. Łany Krzemieniec.
4144. **Kozłowska** Stefania, 17.5.24. Biała Podlaska.
4145. **Kozłowska** Zofia z d. Howryk, 26.4.97. Drohobycz, żona porucznika.
4146. **Kozłowska** Zofia, 12.2.26. Stara Huta Kostopol.
4147. **Kozłowski** Jerzy, 16.2.28. Strzelce Wielkie.
4148. **Kozoświt** Antoni, 28.4.90. Gleboczek, rolnik.
4149. **Kozoświt** Maria, 6.12.22. Gleboczek.
4150. **Kozoświt** Rozalia z d. Wozińska, 4.4.98. Gleboczek.
4151. **Kożuch** Anna, 25.7.26. Kozowa.
4152. **Kożuch** Julia, 5.10.24. Kozowa.
4153. **Kożuch** Stanisław, 10.2.28. Kozowa Brzeżany.
4154. **König** Maria, 18.3.28. Zaścianek Stefanowka.
4155. **Krajewska** Halina, 26.5.27. Złotowa.
4156. **Krajewska** Henryka, 1.1.32. Ostaszyn Nowogródek.
4157. **Krajewska** Konstancja z d. Packiewicz, 15.4.03. Wyszkowo Nowogródek.
4158. **Krajewska** Krystyna, 28.6.23. Sosnowiec.
4159. **Krajewska** Lucyna, 17.11.30. Złotowa.
4160. **Krajewska** Maria z d. Garbacz, 27.7.04. Bytom, krawcowa.
4161. **Krajewska** Wiktoria, 18.11.28. Złotowa.
4162. **Krakiewicz** Aleksandra z d. Gruszczyńska, 2.2.08. Bindzinga, Wołyń.
4163. **Krakiewicz** Alina, 20.12.31. Morawka Wołyń.
4164. **Krakiewicz** Jan, 16.10.33. Huta.
4165. **Krakowska** Halina, 3.5.25. Lipno.
4166. **Kral** Aleksandra z d. Wilner, 28.1.98. Białystok.
4167. **Kral** Henryk, 1.3.27. Pohyrylewka.
4168. **Kral** Zyta, 12.9.29. Andrzejówka, Równe.
4169. **Kramarz** Julia z d. Bełch, 1.5.20. Sidorów Kopyczyńce.
4170. **Kramin** Janina z d. Selak, 3.2.05. Lwów.
4171. **Kramin** Teresa, 29.9.27. Horochów.
4172. **Krasnodębska** Maria, 10.9.00. Nowiki, rolniczka.
4173. **Krasnodębski** Bronisław, 12.6.35. Natalin.
4174. **Krasnodębski** Jan, 12.2.30. Natalin.
4175. **Krasowska** Irena, 5.5.28. Polowa Postawy.
4176. **Krasowska** Maria z d. Pasarzycka, 7.3.07. Gniezdziłów
4177. **Krasowska** Stanisława, 16.1.18. Miodury, kasjerka.
4178. **Krasowski** Kazimierz, 4.3.77. Popławy.
4179. **Kraszewska** Tatiana z d. Jancewicz, 21.7.08. Stołowicze.
4180. **Kraszewski** Jan, 15.2.94. Lady /Rosja/.
4181. **Kraśnicka** Eugenia, 26.5.26. Stryjówka.
4182. **Kraśnicka** Wiktoria z d. Solska, 26.5.04. Zbaraż.
4183. **Kraśnicka** Czesław, 5.7.30. Etryjówka.
4184. **Kraśnik** Apolonia z d. Nowicka, 9.12.97. Warszawa.
4185. **Kraśnik** Halina, 15.1.31. Malkowice.
4186. **Kraśnik** Leokadia, 1.3.28. Cygany.
4187. **Kraśnik** Lucyna, 14.10.30. Cygany.
4188. **Kratochwil** Kazimiera z d. Bigos, 17.4.04. Lwów.
4189. **Krause** Władysława z d. Trojanowska, 4.9.00. Kałuszyn Warszawa.
4190. **Krauthammer** Otto, 12.6.98. Kołomyja, inżynier.
4192. **Krauze** Katarzyna z d. Plotnik, 18.6.94. Zarajko Rosja, żona kapitana.
4193. **Krauze** Michał Ignacy, 10.5.35. Rzeszów.
4194. **Krauze** Tadeusz Ryszard, 2.10.32. Rzeszów.
4195. **Krauze** Zofia z d. Ladenko, 11.7.12. Rzeszów.
4196. **Krawczek** Stefan, 15.12.09. Olszany, rolnik.
4197. **Krawczenko** Janina, 14.3.36. Głuszniewo, Grodno.
4198. **Krawczenko** Stefania z d. Kisiel, 4.6.13. Głuszniewo, Grodno.
4199. **Krawczuk** Eugenia, 9.9.33. Antos.
4200. **Krawczuk** Helena z d. Pawłukiewicz, 5.5.90. Kamionka Kobryń.
4201. **Krawczuk** Zenon, 10.4.92. Dachlowo.
4202. **Krawczuk** Maria, 6.12.28. Dachlowo.
4203. **Krawczuk** Maria z d. Fedon, 7.10.12. Szynow.
4204. **Krawczuk** Mikołaj, 6.5.33. Dachlowa.
4205. **Krawczuk** Nadzieja, 6.1.35. Antos Brody.
4206. **Krawczuk** Olga, 15.9.31. Antos.
4207. **Krawczyk** Halina z d. Andrzejewska, 17.1.05. Wilno.
4208. **Krawczyk** Rozalia z d. Dolhaniuk, 10.5.20. Olszany, Przemyśl.
4209. **Krawczyńska** Maria z d. Łucka, 24.5.98. Radom.
4210. **Krawiec** Antoni, 7.4.84. Opolsk.
4211. **Krawiec** Franciszka z d. Kubik, 13.10.89. Ostrów Sokal.
4212. **Krawiec** Jan, 8.12.73. Nizbork.
4213. **Krawiec** Józef, 23.12.95. Rusinów Stary, Kolbuszów.
4214. **Krawiec** Józefa, 10.7.25. Bukaczowce.
4215. **Krawiec** Katarzyna z d. Bednarz, 20.5.96. Mazarnia Nisko.
4216. **Krawiec** Katarzyna z d. Gulka, 24.12.85. Kotowka Kopyczyńce.
4217. **Krawiec** Katarzyna z d. Wajda, 11.11.09. Tarnowa Bochnia.
4218. **Krawiec** Łucja z d. Tymińska, 11.7.08. Żydaczów Stryj.
4219. **Krawiec** Stefania, 6.3.32. Bukaczów.
4220. **Krawiec** Weronika, 24.6.01. Nart Nowy, ślusarz.
4221. **Krawiec** Weronika, 2.8.20. Bukaczowce Rohatyn
4222. **Krawiec** Władysław, 24.3.39. Ostrów, zmarł 16.6.42.
4223. **Kregel** Ludmiła, 26.6.20. Kobryń.
4224. **Kregel** Natalia z d. Ficiuk, 23.8.01. Kobryń.
4225. **Kreis** Danuta, 30.4.21. Lwów.
4226. **Kreis** Kazimiera z d. Frydel, 1.4.99. Lwów.
4227. **Kreil** Izrael, 28.8.02. Pielec, brukarz.
4228. **Krenc** Maria z d. Zajkowska, 21.3.20. Zalesiany Białystok, krawcowa.
4229. **Krępa** Marcela, 50 lat, zmarła 17.4.42.
4230. **Kretowicz** Jan, 8.2.—. Orpa, Wilejka.
4231. **Krepińska** Janina z d. Bojewska, 25.10.17. Głowanice, Chełm.
4232. **Kristman** Elżbieta z d. Sell, 10.11.97. Chodzież Poznań, sanitar.
4233. **Kristman** Feliks 22.9.32. Chodzież.
4234. **Kristman** Urszula, 8.10.26. Chodzież.
4235. **Kronberg** Estera, 31.8.19. Śniadz.
4236. **Kropka** Barbara, 27.11.25. Antonin.
4237. **Kropka** Filomena z d. Dąbrowska, 28.12.04. Łódź.
4238. **Kropka** Irena, 27.2.22. Antonin.
4239. **Krot** Romuald, 23.10.09. Iwaniec Nowogródek, automech.
4240. **Król** Adolf, 24.9.37. Ostrów.
4241. **Król** Anna, 12.10.19. Biskowice Sambor.
4242. **Król** Edward, 14.9.35. Ostrów.
4243. **Król** Franciszka z d. Glacz, 21.9.97. Smolawa Dubno.
4244. **Król** Maria z d. Pusz, 14.3.09. Wysoka Łańcut, rolniczka.
4245. **Król** Maria, 24.6.94. Białobrzegi, Kielce.
4246. **Król** Henryk, 25.10.75. Grajów Wieliczka, rolnik.
4247. **Król** Maria z d. Roman, 8.12.77. Zbydniow, zmarła 3.6.42.
4248. **Król** Moszek, 2.12.20. Pabianice.
4249. **Król** Olga, 3.2.27. Antos, Brody.
4250. **Król** Olga-Zofia, 4.9.26. Przemyśl.
4251. **Król** Zofia z d. Król, 4.5.84. Zarobek, Cieszyn.
4252. **Król** Seweryna z d. Warowiec, 16.4 02. Stryj.
4253. **Król** Wolf, 1.1.13. Kalisz, krawiec.
4254. **Królak** Franciszek, 10.9.85. Ludciszk Strzelno, drogomistrz.
4255. **Królewicz** Czesława, 7.7.23. Wola Wilsona.
4256. **Królik** Alina, 26.10.30. Brasław.
4257. **Królik** Apolonia z d. Trubowicz, 26.—.09. Czyżewniki Brasław.
4258. **Królik** Bożenna, 15.10.35. Brasław.
4259. **Królikowska** Anna, 24.8.35. Lilików, Kobryń.
4260. **Królikowska** Aleksandra, 21.2.22. Kraków.
4261. **Królikowska** Antonina z d. Langenfeld, 10.6.91. Stary Sambor
4262. **Królikowska** Apolonia z d. Harasiniuk, 8.10.03. Lilików, Kobryń.
4263. **Królikowska** Barbara, 13.4.32. Chatynicze, Polesie.
4264. **Królikowska** Jadwiga, 13.12.27. Chatynicze.
4265. **Królikowska** Maria, 26.11.28. Lilików.
4266. **Królikowska** Stanisława z d. Węgorzewska, 8.10.09. Kasice, kosmetyczka.
4267. **Królikowski** Walenty, 14.2.36. Lilików.
4268. **Kruc** Danuta, 17.9.37. Gruszów.
4269. **Kruc** Zofia z d. Dopir, 5.5.17. Gluchów.
4270. **Kruczkowska** Helena z d. Alerwid, 11.11.03. Złoczów, zmarła 17.4.42.
4271. **Kruczkowska** Helena z d. Posochowska, 1890. Łoszniów, zmarła 18.4.42.
4272. **Kruk** Albina, 30.1.22. Krytowce, krawcowa.
4273. **Kruk** Emilia, 8.8.25. Dobra Mirka Zbaraż.
4274. **Kruk** Jan, 27.12.22. Igrzyska.
4275. **Kruk** Zofia, 28.8.26. Dobromirka Zbaraż.
4276. **Krukowiecka** Michalina z d. Sliwińska, 28.7.07. Lwów, krawczyni.
4277. **Krukowska** Jadwiga, 8.9.26. Pawłopol Kobryń.
4278. **Krukowska** Józefa, 51 lat, zmarła 27.4.42.
4279. **Krukowska** Magdalena, 25.5.27. Krzemieniec.
4280. **Krukowska** Teodora z d. Krukowska, 1.4.90. Maciejowice, Garwolin.
4281. **Krukowska** Teresa, 10.2.39. Lachowce Brześć n/Bugiem.
4282. **Krukowska** Urszula z d. Brajek, 19.3.82. Lachowce Brześć n/Bugiem.
4283. **Krukowska** Zofia z d. Dąbrowska, 10.5.12. Lachowce Brześć n/Bugiem.
4284. **Krukowski** Andrzej, 10.1.30. Pawłopol Kobryń.
4285. **Krukowski** Ryszard, 8.9.31. Pawłopol Kobryń.
4286. **Krupa** Bronisława z d. Brzozowska, 24.12.95. Jarosław.
4287. **Krupa** Ludwika z d. Hanus, 8.6.13. Mielec Kraków.
4288. **Krupa** Ryszard, 3.5.36. Malechowice Przemyśl.
4289. **Krupa** Stanisława, 8.9.26.
4290. **Krupa** Stanisław, 29.1.29. Kamiszcze.
4291. **Krupińska** Irena z d. Schultz, 8.9.16. Lwów.
4292. **Krupowicz** Albertyna, 19.2.05. Andronow.
4293. **Krupowicz** Jadwiga, 15.8.13. Andronow.
4294. **Krupowicz** Kazimiera z d. Oniechimowska, 8.9.63. Andronow.
4295. **Kruszewska** Helena z d. Kolbasin, 21.5.95. Tallinn Estonia.
4296. **Kruszewska** Walentyna, 20.12.20. Jednaczewo Łomża.
4297. **Kruszewska** Aleksander, 27.3.23. Jednaczewo Łomża.
4298. **Kruszewski** Kazimierz, 9.7.31. Jednaczewo Łomża.
4299. **Kruszewski** Władysław, 27.11.85. Jednaczewo Łomża.
4300. **Kruts** Bazyli, 60 lat, zmarł 20.4.42.
4301. **Krużyńska** Kamilia z d. Czotyrbok, 21.1.13. Złoczów.
4302. **Krużyński** Andrzej Mieczysław, 8.5.38. Warszawa.
4303. **Krychowska** Zofia z d. Konarzewska, 16.10.09. Piotrków.
4304. **Krycun** Jeremi Michał, 5.6.16. Stanisławów, szofer.
4305. **Krygiel** Anna z d. Waszkiewicz, 19.7.99. Zylicze Grodno.
4306. **Krygier** Zdzisław, 22.2.35. Rokitno.
4307. **Krystman** Irena, 14.12.30. Budy Polesie.
4308. **Krystman** Janina, 18.6.27. Hancewicze Polesie.
4309. **Krystman** Klara, 15.8.23. Hancewicze Polesie.
4310. **Krystyńska** Ludwika z d. Samolej, 18.8.09. Karwina Śląsk.
4311. **Krystyńska** Stanisława, 3.12.34. Gruszów.
4312. **Krysztal** Pinkus, 5.2.08. Gniewo.
4313. **Krysko** Józef, 29.1.92. Złotniki, Podhajce.
4314. **Krzak** Zofia, 18.11.21. Korsów Brosy.
4315. **Krzaczkowska** Waleria, 26.11.23. Cholojów Radziechów.
4316. **Krzeszowska** Helena z d. Teodorowicz-Jackowska, 17.11.17. Tarnopol.
4317. **Krzeszowska** Helena, 17.8.33. Okno Skałat.
4318. **Krzeszowski** Marian, 1.8.35. Okno Skałat.
4319. **Krzeszowski** Tadeusz, 14.1.31. Touste.
4320. **Krzetowska** Helena z d. Zdasien, 26.3.02. Wielka Brzostowica, nauczycielka.
4321. **Krzetowska** Henryka z d. Rosenthahl, 12.7.15. Łódź, krawczyni.
4322. **Krzus** Franciszka z d. Białkowska, 25.8.94. Ohrynów Podhajce, rolniczka.
4323. **Krzus** Szczepan, 25.12.83. Zabnica Żywiec, rolnik.
4324. **Krzymińska** Antonina, 13.1.17. Izbice Rawicz, pielęgniarka.
4325. **Krzysztofka** Genowefa, 14.2.27. Nowe Sioło, Zbaraż.
4326. **Krzysztofiak** Florian, 1.1.93. Makwiński Majdan, Wołyń, ślusarz.
4327. **Krzysztofiak** Jadwiga, 15.2.35. Piłsudczyzna Kostopol.
4328. **Krzysztofiak** Maria, 14.4.33. Piłsudczyzna.
4329. **Krzysztofiak** Rozalia z d. Badowska, 12.11.99. Dziadkiewicz.
4330. **Krzyszton** Helena z d. Wielawa, 1.2 88. Góra Motyczna.
4331. **Krzysztoporska** Jadwiga, 26.1.35. Warszawa.
4332. **Krzysztoporska** Maria z d. Sczaniecka, 30.9.04. Laszczyn Rawicz.
4333. **Krzysztoporski** Zygmunt Kazimierz, 4.12.99. Doborzyn, dyr. ceł.
4334. **Krzywańska** Janina, 15.4.30. Krotoszyn.
4335. **Krzywańska** Maria, 9.2.27. Krotoszyn.
4336. **Krzywańska** Maria z d. Stempniewicz, 20.12.99. Ostrzeszów Poznań.
4337. **Krzywańska** Wiesława, 4.5.24. Krotoszyn.
4338. **Krzywiec** Helena z d. Wybranowska, 1.10.96. Prużany Polesie.
4339. **Krzywiec** Krystyna, 17.10.30. Chowinka Nieśwież.
4340. **Krzywiec** Zbigniew, 7.10.32. Chominka Nieśwież.
4341. **Krzywiecka** Halina z d. Siableńska, 12.8.02. Warszawa.
4342. **Krzywonos** Anastazja z d. Gulecka, 24.2.10. Mołodeczno.
4343. **Krzywonos** Eugenia z d. Kisiel, 8.12.16. Mołodeczno Wilno.
4344. **Krzywonos** Józefa-Teresa, 10.8.34. Mołodeczno Wilno.
4345. **Krzywonos** Tamara, 1.12.30. Mołodeczno.
4346. **Krzyżanowska** Barbara z d. Sierodzka, 16.5.16. Lallaink /Francja/.
4347. **Krzyżanowska** Bronisława z d. Piaszczyn, 16.4.09. Bielmaz Zdołbunów.
4348. **Krzyżanowska** Helena, 24.9.29. Czekno.
4349. **Krzyżanowska** Maria z d. Kasper, 6.4.96. Podliszcze, Dubno.
4350. **Krzyżanowska** Natalia z d. Fik, 24.11.15. Józefów Lublin.
4351. **Krzyżanowska** Olga z d. Leszczyńska, 6.1.11. Komarno Lwów, krawczyni.
4352. **Krzyżanowski** Henryk, 4.4.42. Pahlewi.
4353. **Krzyżanowski** Stanisław, 30.7.38. Mankow.
4354. **Krzyżanowski** Władysław, 1.2.34. Czekno.
4355. **Krzyżanowski** Zygmunt, 28.4.31. Ostrog, Wołyń.
4356. **Krzyżańska** Jadwiga, 14.2.30. Pocapki, Zdołbunów.
4357. **Krzyżańska** Janina, 25.2.42. Buchara.
4358. **Krzyżańska** Stanisława z d. Bożymska, 20.5.08. Daniłowka Zdołubunów, roln.
4359. **Krzyżańska** Wacława, 27.9.31. Poczapki.
4360. **Krymm** Ludwika z d. Hołodziuk, 18.6.05. Lida.
4361. **Krymm** Halina, 12.7.24. Antokobce Troki.
4362. **Krawczyn** Ksenia z d. Baran, 13.6.13. Obrowo, rolniczka.
4363. **Krawczyn** Regina, 12.12.36. Obrowo.
4364. **Krawczyn** Zofia, 6.1.41. Dziesia.
4365. **Książek** Danuta, 1.10.31. Chinowce Wołyń.
4366. **Książek** Elżbieta z d. Krajewska, 19.11.02. Bytom.
4367. **Książek** Emilia, 15.7.25. Wola Korybutowiecka.
4368. **Książek** Maria z d. Wardoszka, 8.9.05. Ostrów Mazow.
4369. **Książek** Sabina z d. Lipowska, 28.9.06. Częstochowa.
4370. **Książek** Stefania, 3.11.29. Janów Poleski.
4371. **Książek** Zdzisław, 10.3.31. Wola Korybutowiecka.
4372. **Książek** Maria, 1.4.23. Lwów.
4373. **Księżyk** Olga z d. Smutna, 4.8.00. Liśna, Lwów.
4374. **Kubaj** Anna z d. Kłobuszyńska, 20.2.01. Rutka, Jarosław.
4375. **Kubas** Alina, 3.6.31. Nowogródek.
4376. **Kubas** Jadwiga z d. Woronowicz, 26.5.01. Kaukaz, kasjerka, żona porucznika.
4377. **Kubasiewicz** Halina, 15.11.32. Równe.
4378. **Kubasiewicz** Regina z d. Podlewska, 30.10.06. Żytomierz.
4379. **Kubatek** Emilia, 15.5.33. Kanczaki Nowe.
4380. **Kubatek** Józef, 15.3.01. Tembark.
4381. **Kubatek** Magdalena z d. Knapik, 1.4.84. Kisielówka.
4382. **Kubatek** Maria z d. Kaptur, 11.3:00. 11.2.00. Tembark.
4383. **Kubiak** Bronisława, 8.9.23. Poznań.
4384. **Kubiak** Helena z d. Jozwowicz, 17.8.01. Eickel /Niemcy/.
4385. **Kubiak** Piotr, 25.4.11. Stanisławów.
4386. **Kubila** Edward, 8 lat, zmarł 1.5.42.
4387. **Kubińska** Helena, 9.11.35. Kopyczyńce.
4388. **Kubińska** Henryka, 20.2.18. Wysoka, Maków.
4389. **Kubińska** Jadwiga, 6.5.12. Wysoka, Maków.
4390. **Kubińska** Józefa z d. Jurkowska, 1.3.10. Teklówka Kopyczyńce.
4391. **Kubińska** Katarzyna z d. Figura, 17.9.88. Wysoka Kopyczyńce.
4392. **Kubińska** Maria z d. Kubińska, 24.9.04. Wysoka Kopyczyńce.
4393. **Kubińska** Stanisława z d. Antoniak, 18.12.14. Alkowe Lipie Zamość.
4394. **Kubińska** Wanda, 16.7.24. Kopyczyńce.
4395. **Kubińska** Zofia, 9.10.31. Kopyczyńce.
4396. **Kubisz** Cecylia z d. Ligocka, 27.9.06. Kępa Kujawska.
4397. **Kubisz** Danuta, 1935. Zubowski Gaj.
4398. **Kubisz** Krzysztof, 1937. Wołkowysk.
4399. **Kubisz** Romuald, 21.11.37. Zubowski Gaj.
4400. **Kuchalski** Wincenty, 10.2.90. Balaje, rolnik.
4401. **Kucharczuk** Apolonia, 12.2.23. Dostojewo.
4402. **Kucharczuk** Jadwiga Wacława, 9.5.20. Nienawa Warszawa.
4403. **Kucharczuk** Leokadia, 13.9.26. Dostojewo.
4404. **Kucharczuk** Włodzimierz, 20.5.90. Dostojewo.
4405. **Kucharska** Aleksandra z d. Makracka, 27.2.15. Pitanczy, Sarny.
4406. **Kucharska** Czesława z d. Tyszek, 9.11.22. Białystok.
4407. **Kucharska** Helena Paulina, 8.1.09. Lwów, nauczycielka.
4408. **Kucharska** Janina, 12.3.24. Białystok.
4409. **Kucharska** Klaudia z d. Sitników, 1.11.97. Leningrad.
4410. **Kucharska** Maria, 64 lata, zmarła 23.4.42.
4411. **Kucharski** Domian, 9 lat, zmarł 26.5.42.
4412. **Kuchcińska** Alina 6.6.30. Nowo-Święciany.
4413. **Kuchcińska** Maria z d. Telatycka, 13.4.05. Wólka Zaleska Bielsk.
4414. **Kuchciński** Janusz, 6.2.24. Święciany.
4415. **Kuchnicka** Janina z d. Morezgalska, 5.6.95. Leśnierz.
4416. **Kuchta** Gabryela, 12.6.28. Praika, Wieluń.
4417. **Kuchta** Maria, 25.7.95. Jasień.
4418. **Kuchta** Władysława z d. Jurczak, 16.4.92. Sosnowiec.
4419. **Kucieba** Danuta, 22.9.28. Radziwiłłów.
4420. **Kucieba** Krzysztof, 24.2.40. Gorki.
4421. **Kucieba** Maria z d. Trela, 19.9.03. Krasny, rolniczka.
4422. **Kucker** Emanuel, 1.3.08. Solotwin.
4423. **Kuczabińska** Adela z d. Jackowska, 3.4.04. Busk, nauczycielka.
4424. **Kuczabiński** Marian, 18.10.35. Lwów.
4425. **Kuczaj** Adam, 25.12.35. Niedźwiedź.
4426. **Kuczaj** Katarzyna, 14.9.88. Mszana Górna Limanowa.
4427. **Kuczaj** Malwina z d. Pauk, 20.5.20. Opaka, Drohobycz.
4428. **Kuczera** Irena z d. Trankiewicz, 2.4 91. Sambor.
4429. **Kuczera** Maria, 7.9.22. Sambor.
4430. **Kuczkowska** Jadwiga, 3.2.14. Lwów.
4431. **Kucmierz** Anna, 9.3.39. Dziadkowice Słonim.
4432. **Kucmierz** Wanda z d. Mazurek, 14.10.21. Nowa Wieś Konin.
4433. **Kudaj** Anna z d. Andruszkiewicz, 20.7.05 Kobryń.
4434. **Kudaj** Halina, 9.7.26. Kobryń.
4435. **Kudaj** Marcin, 30.5.36. Kobryń.
4436. **Kudelska** Irena, 23.5.26. Piłsudczyzna.
4437. **Kudelska** Modesta, 8.3.28. Piłsudczyzna.
4438. **Kudelska** Zofia z d. Sawicka, 17.7.03. Janówka, Równe.
4439. **Kukiełka** Władysława, 17.11.28. Rzeszowice.
4440. **Kukiełka** Zofia, 7.11.26. Rzeszowice.
4441. **Kuklińska** Danuta Maria, 28.9.26. Białystok.
4442. **Kuklińska** Janina Walentyna, 27.9.29. Białystok.
4443. **Kuklińska** Olga z d. Skowrońska, 28 7.00. Łapy, Łomża.
4444. **Kukuta** Danuta, 28.5.29. Częstochowa.
4445. **Kukuta** Halina, 4.1.23. Częstochowa.
4446. **Kukuta** Jadwiga z d. Gawrul, 5 5.15. Łomża.
4447. **Kukuta** Marek, 12.11.38. Ostrołęka.
4448. **Kula** Genowefa, 1.12.29. Niestanica Tarnopol.
4449. **Kula** Irena, 4.7.37. Niestanica.
4450. **Kula** Józefa, 29.11.21. Niestanica.
4451. **Kula** Karolina, 4.5.24. Niestanica.
4452. **Kula** Tomasz, 6.12.91. Wola Zarczycka.
4453. **Kulczycka** Anna, 5.12.31. Korsuny, Drohiczyn.
4454. **Kulczycka** Helena, 5.10.33. Korsuny.
4455. **Kulczycka** Janina, 5.10.25. Korsuny.
4456. **Kulczycka** Julia z d. Boduszek, 20.8.03. Parchocin.
4457. **Kulczycka** Stanisława, 20.10.24. Korsuny.
4458. **Kulczycki** Bronisław, 5.11.29. Korsuny.
4459. **Kulczycki** Stanisław, 24.8.35. Korsuny.
4460. **Kulesza** Kazimiera z d. Przedpełska, 15.10.04 Warszawa
4461. **Kulesza** Teofila, 17.3.09. Kijów.
4462. **Kulibaba** Florentyna z d. Batory, 20.9.96. Kraków.
4463. **Kuliga** Elżbieta, 13.11.22. Tarnopol.
4464. **Kuliga** Janina, 21.1.16 Tarnopol
4465. **Kuliga** Stanisław, 3.12.91. Tarnopol.
4466. **Kuliga** Paulina z d. Sawicka, 23.12.93. Tarnopol.
4467. **Kuligowicz** Eugeniusz, 21.4.30. Lenciów.
4468. **Kuligowicz** Helena, 24.6.27. Lenciów.
4469. **Kuligowicz** Jakub, 29.6.95. Wielgrole Nowy Sącz.
4470. **Kuligowicz** Maria z d. Morawska, 28.5.02. Postomyte.
4471. **Kuligowska** Rozalia z d. Garbalińska, 1.9.01. Wołoszki.
4472. **Kuligowski** Bolesław 28.9.26. Okrągłe Błoto.
4473. **Kuligowski** Stanisław, 18.2.27. Okrągłe Błoto, do junaków.
4474. **Kulik** Helena, 15.3.15. Wola Dolna.
4475. **Kulik** Katarzyna, 38 lat, zmarła 10.5.42.
4476. **Kulikowicz** Aleksandra, 20.11.24. Or, Kobryń.
4477. **Kulikowicz** Maria z d. Kulikowicz, 7.2.02. Or, Kobryń.
4478. **Kulikowska** Halina, 22.9.24. Wola Strzelecka.
4479. **Kulikowska** Irena, 26.2.27. Wola Strzelecka.
4480. **Kulikowska** Jadwiga, 26.2.35. Wola Strzelecka.
4481. **Kulikowska** Weronika z d. Sobolewska, 13.1.04. Sandomierz.
4482. **Kulka** Anna, 1928. Przemyśl.
4483. **Kulka** Antoni, 62 lata, zmarł 30.4.42.
4484. **Kulka** Helena, 25.3.15. Wola Dalsza.
4485. **Kulka** Maria z d. Wojnar, 25.3.90. Łańcut, zmarła 9.5.42.
4486. **Kulman** Czesława z d. Brusak, 22.12.08. Tarnopol.
4487. **Kulman** Szymon, 12.9.13. Jarosław, budowniczy.
4488. **Kulpa** Elżbieta z d. Ziobrowska, 10.12.15. Muszkalówka.
4489. **Kulpa** Paulina z d. Balicka, 29.6.90. Muszkalówka Borszczów, rolniczka.
4490. **Kulpa** Stefania, 10.7.34. Wołkowce.
4491. **Kulpa** Walentyna, 14.2.80. Gniewczyna Przeworsk, rolniczka.
4492. **Kulpa** Władysław, 18.2.36. Zofiówka.
4493. **Kulakiewicz** Matrona z d. Stachijewicz, 10.12.98. Sukaczy.
4494. **Kulakiewicz** Michał, 5.12.93. Mikaszewicze.
4495. **Kulakiewicz** Tatiana, 10.12.27. Mikaszewicze.
4496. **Kulakowska** Alina, 4.6.28. Lwów.
4497. **Kulakowska** Eugenia z d. Kawka, 4.2.16. Cudnów, Radom.
4498. **Kulakowska** Zofia z d. Rogowska, 28.6.10. Ożydów, Złoczów.
4499. **Kulakowski** Janusz, 25.5.32. Lwów.
4500. **Kumala** Anna z d. Jakubik, 21.8.00. Płowie, Kraków.
4501. **Kumala** Apolonia, 3.11.25. Srebrne, Dubno.
4502. **Kumala** Emilia, 8.2.28. Poniatówka.
4503. **Kumala** Stefania, 27.11.30. Poniatówka.
4504. **Kumoter** Anastazja z d. Litcenberg, 25.10.05. Mała Moszczanica.
4505. **Kuncewicz** Czesława z d. Wyczarska, 20.8.20. Markowa, Przeworsk.
4506. **Kuncewicz** Józef, 4.12.40. Dorowatka.
4507. **Kuncewicz** Julia, 13.9.14. Dełhinów.
4058. **Kuncewicz** Piotr, 25.6.81. Dełhinów.
4509. **Kuncewicz** Rozalia z d. Kaczanowska, 30.8.84. Dełhinów.
4510. **Kunejko** Katarzyna, 25.11.26. Adampol.
4511. **Kunejko** Zofia z d. Petryk, 2.12.00. Jarlice.
4512. **Kunicka** Bronisława z d. Fudal, 19.3.20. Swiebonda Jarosław, krawcowa.
4513. **Kunicki** Franciszek, 22.2.08. Jezupol, cieśla.
4514. **Kunik** Elżbieta, 11.8.25. Niagryn.
4515. **Kunik** Marian, 8.11.23. Niagryn.
4516. **Kupczalojc** Alicja, 13.4.37. Nowopole.
4517. **Kupczalojc** Julina, 13.11.34. Nowopole.
4518. **Kupczalojc** Stefania, 5.4.07. Kazarezy.
4519. **Kupczalojc** Wojciech, 22.2.38. Nowopole.
4520. **Kuper** Maria z d. Laskowska, 1874. Kozowa.
4521. **Kupferberg** Lilit z d. Nacht, 4.8.20. Wiedeń.
4522. **Kupis** Gustaw, 5 lat, zmarł 19.4.42.
4523. **Kupis** Józef, 1.4.31. Mordkowice.
4524. **Kupis** Regina, 1928. Kielce.
4525. **Kupszta** Andrzej, 1.9.88. Nowa Wieś.
4526. **Kurak** Anastazja z d. Kawlukiewicz, 15.3.92. Wyżna Słuck.
4527. **Kurak** Bazyli, 1.2.28. Przedział.
4528. **Kurak** Maria, 12.3.26. Przedział.
4529. **Kurak** Roman, 1.3.95. Borowiki.
4530. **Kuran** Stefania z d. Szymaniak, 4.11.10. Warszawa.
4531. **Kuras** Czesława, zmarła 11.4.42.
4532. **Kurasińska** Maria, 47 lat, zmarła 18.4.42.
4533. **Kurc** Abram, 21.12.07. Krośniewice, krawiec.
4534. **Kurek** Anna, 6.9.25. Gruszów.
4535. **Kurek** Emilia 30.3.30. Gruszów.
4536. **Kurek** Łukasz, 30.3.93. Mszana Dolna, rolnik.
4537. **Kurek** Maria, 54 lata, zmarła 2.5.42.
4538. **Kuriata** Aleksandra z d. Dolidowicz, 10.6.00. Nieściewicze Stołpce, krawcowa.
4539. **Kuriata** Bronisława z d. Kuriata, 28.3.09. Rudnio, Łęczyńska
4540. **Kuriata** Genowefa, 18.12.28. Granne.
4541. **Kuriata** Wanda, 29.10.25 Kosy Dwór Nowogródek.
4542. **Kurkowska** Zofia z d. Konopka, 15.3.05. Konopki Łomża.
4543. **Kurkowski** Ryszard, 11 lat, zmarł 9.5 42.
4544. **Kurnatowski** Stefan-Ludwik, 23.8.93. Łódź, inżynier.
4545. **Kurowska** Elwira-Maria, 28.1.27. Nowa Wilejka.
4546. **Kurowska** Helena z d. Głowacka, 15.11.01. Nowa Wilejka.
4547 **Kurowska** Maria z d. Zak, —.3.99. Będzin Śląsk.
4548. **Kurpiel** Aniela z d. Kamińska, 1887. Bezborz, rolniczka.
4549. **Kurpiel** Bazyli, 1881.
4550. **Kurpiel** Edward, —.8.32. Cyków.
4551. **Kurpiel** Franciszek, 1.1.85. Zarszyn Sanok.
4552. **Kurpiel** Genowefa, 29.7.31. Cholosków, Stanisławów.
4553. **Kurpiel** Władysława, 17.1.22. Cholosków Stanisławów.

# Skrzynka pocztowa

## DWA MUNDURY: POLSKI I AMERYKAŃSKI

Dzień w dzień, w wielkich ośrodkach—w Londynie, w Glasgowie, w Edynburgu etc.—żołnierze nasi spotykają się przygodnie z Polakami, należącymi do jednostek Armii Amerykańskiej, przyczem stale, siłą rzeczy, zachodzi fakt, że do naszych kolegów Amerykanie nasi zwracają się pierwsi. Inaczej być nie może—nasz mundur nas wyróżnia, podczas gdy dla nas giną oni w masie przybyszów ze Stanów Zjednoczonych, i przy najlepszej woli trudno pytać każdego wojskowego w mundurze USA, czy przypadkiem nie jest Polakiem. Oni mimo woli odnoszą wrażenie, że my ich nie szukamy, a tylko oni garną się do nas, lecz zawsze i nieodmiennie bije z tych spotkań wielka serdeczność i jakaś wewnętrzna potrzeba z ich strony, zbliżenia się do ludzi ze "starego kraju." Zwłaszcza, że nie znają oni tej żywej Polski zza Oceanu i często jest ona dla nich taką samą legendą, jak imiona Kościuszki i Pułaskiego.

W tych warunkach nietrudno o nieporozumienie—Amerykanie nasi, przebywający w Wielkiej Brytanii mogą myśleć, że my gdyby trzymamy się na uboczu i nie pragniemy łączności z nimi. Wiemy wszyscy doskonale, że tak nie jest—uważamy ich za braci, chcielibyśmy ich bliżej poznać, i mamy teraz sposobność zadzierzgnięcia z nimi serdecznych węzłów. Byliśmy wychowani w różnych warunkach—to prawda—ale to właśnie winno być jednym powodem więcej, byśmy się lepiej poznali. Oni od nas, my od nich możemy się wiele nauczyć i dowiedzieć, ale przede wszystkim chodzi o sam fakt serdecznego podania sobie rąk, o podkreślenie, że w różnych okolicznościach, pod różnymi sztandarami, czujemy tak samo i uważamy, że jesteśmy żołnierzami tej samej Sprawy.

Jestem przekonany, że każdy z Kolegów, noszących mundur polski, zapatruje się na nasz stosunek do Polaków z Ameryki w sposób równie braterski i prosty, gdziekolwiek jest, w W. Brytanii, w Środkowej Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Rosji, czy w niewoli.

Spotkania dorywcze nie mogą tu wystarczyć i inicjatywa zorganizowania *kontaktów stałych* wyjść musi z polskiej strony, a to z powodów następujących: po pierwsze—ponieważ obowiązkiem Polskich Sił Zbrojnych jest myśleć o wszystkich Polakach, na całej kuli ziemskiej, stanowiących wszędzie cząstkę Ojczyzny, po drugie, ponieważ my jesteśmy zgrupowani i mamy odpowiednie organa porozumiewawcze, a oni są rozproszeni w oddziałach amerykańskich i jako żołnierze pozbawieni są innych możliwości, aniżeli znajomości osobiste i wiadomości przygodne o kolegach w różnych jednostkach USA. Dlatego też my powinniśmy im dojście do nas ułatwić i przede wszystkim trafić do nich różnymi drogami.

Jedną z nich jest naświetlenie tego tematu na łamach "Polski Walczącej," dzięki życzliwemu odniesieniu się Pana Redaktora do tej inicjatywy.

Drugą drogą są kluby, gdziebyśmy się mogli spotykać. *British Council* w Edynburgu zajął się już tą sprawą i otworzył dla Amerykanów polskich Dom Szkocko-Polski przy Greenhill Gardens, 7, w porozumieniu z Klubem Amerykańskim, otwartym w tym mieście przez Czerwony Krzyż USA.

Trzecią możliwością byłoby zaproponowanie Biuru P. i O. MSWojsk. porozumienia z N.D-wem Sił Zbrojnych USA na temat nawiązania koleżeńskich stosunków między Polakami amerykańskimi a nami.

Mam wrażenie, że najważniejszym punktem jest tu wzajemny stosunek młodych—zwłaszcza, że wśród przybyszów z Ameryki chyba nie ma w ogóle ludzi liczących ponad 30 lat, oficerów jest bardzo niewielu i przeważają podoficerowie i szeregowi.

Rzucam tu myśl, czy nie byłoby wskazane, by poszczególne oddziały zapraszały od czasu do czasu grupy kolegów-Amerykanów, i to tej samej broni: artylerzyści — artylerzystów, lotnicy — lotników, pancerniacy—pancerniaków, etc.? Każda jednostka może sobie na to pozwolić, by raz na miesiąc zaprosić pięciu, czy dziesięciu kolegów amerykańskich na kilka dni. W ten sposób pokazało by się im nasze życie z najlepszej strony—a równocześnie powstałaby wymiana myśli na tle fachowym, co jak stwierdziłem, bardzo interesuje Polaków zza Oceanu. Zwłaszcza, że w ten sposób położyło by się koniec różnym niekoniecznie uzasadnionym opowiadaniom o tych, czy innych stronach życia polskiego, kampanii wrześniowej etc, które przedstawiały sprawy "starego kraju" na gruncie amerykańskim w świetle niekoniecznie właściwym.

Największym minusem stosunków naszych z Polonią amerykańską jest fakt, że za mało się znamy i niewiele wiemy o sobie. Należało by więc skorzystać ze sposobności, że jesteśmy tu w W. Brytanii na bliskich wzajem odcinkach i okazać naszym rodakom z pod gwiaździstego sztandaru wojskową, serdeczną gościnność.

Jestem przekonany, że ze zbliżenia z Amerykanami polskimi wszyscy nasi Koledzy wyniosą równie miłe wrażenia, jak ja z moich długich rozmów londyńskich z ppor. Armii USA Edwardem Butkiewiczem, na którego ręce przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla rodaków-żołnierzy zza Oceanu—i sądzę, że aczkolwiek uczucia te wypowiadam samorzutnie, to są one jednak wyrazem całej społeczności naszej na obczyźnie.

*Edward Ligocki*

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z felietonem p. Wiktora Budzyńskiego w nr. 37 "Polski Walczącej" jestem niezmiernie zobowiązany zarówno autorowi, jak i Panu Redaktorowi za użyczenie tylu szpalt na opiewanie moich domniemanych zasług.

Lubię pracować bez wielkiego rozgłosu, ale skoro już klamka zapadła i czytelnicy "Polski Walczącej" zostali wtajemniczeni w arkana mojej "prywatnej" /że się tak wyrażę/ propagandy, niech wolno mi będzie nadużyć uprzejmości Pana Redaktora i prosić Go o wydrukowanie niniejszych uwag.

1/ Poczuwam się do obowiązku "wzięcia w obronę" organów naszej propagandy urzędowej. Sprawa bowiem nie przedstawia się tak źle, jeżeli chodzi o poparcie mych poczynań. W istocie nie dziwię się wcale, jeżeli t.zw. "czynniki miarodajne" nie miały do mnie nadmiernego zaufania w okresie, gdym stawiał swe pierwsze kroki. Trudno, byłem wtedy dla nich, jak Polska dla Anglików . . . *still unknown.*

Obecnie jednak, po osiągnięciu pewnych realnych wyników, władze nasze zarówno wojskowe, jak i ogólno-państwowe, nie szczędzą mi swego uznania i poparcia. Dla przykładu: Ministerstwo Informacji i Dokumentacji pokryło mi koszty rozesłania 300 egz. "Poland still unknown" do poważniejszych osobistości brytyjskich /według adresów do mego uznania/, zakupiło 300 egz., a ponadto zadeklarowało zakupienie dalszej ilości z następnego wydania. /Nawiasem dodam, że ze swej strony i na mój własny koszt rozesłałem 600 dalszych egzemplarzy, roześlę zaś jeszcze co najmniej 300./ Władze wojskowe zadeklarowały również zakupienie pewnej ilości egzemplarzy, czyniąc mi poza tym wszelkie możliwe ułatwienia w mej pracy.

2/ Ze strony niektórych osób polskich słyszałem głosy, że książeczka moja jest zbyt prosta, zbyt popularna; byli i tacy co ochrzcili ją mianem "dziecinnej." W moim skromnym pojęciu prostota stylu i w ogóle prostota w życiu jest zaletą; świadomie też do niej dążyłem. Miło mi jest stwierdzić, że na 700 głosów brytyjskich ani jeden nie zrobił mi z tego tytułu zarzutu, wiele zaś podkreślało to właśnie jako zaletę. Znamienne jest również i to, że pomimo całej prostoty konstrukcji i stylu książeczki, szereg znakomitych Brytyjczyków, jak n. p. profesorzy uniwersytetów, członkowie parlamentu i t.p. piszą wręcz, że z książeczki nauczyli się, skorzystali, odnieśli korzyści, ogólnie zaś nazywają ją *very interesting* albo nawet *most interesting.*

Gdy wnikam głębiej w se[illegible] sprawy, dochodzę do wniosku, że jedną z rzeczy różniących nas od naszych gospodarzy jest brak w nas owej prostoty i bezpośredniości we wszystkim: w wysławianiu się, w sposobie bycia, w stosunku człowieka do człowieka. Myślę, że nie zaszkodziło by nam zupełnie, gdybyśmy nauczyli się właśnie tej prostoty. Prostota i bezpośredniość są siostrami szczerości i życzliwości w stosunkach ludzkich—cech, których niestety zbyt często nam brakuje.

*V. Swicz*

## ZE ŚRODKOWEGO WSCHODU

Dziś otrzymałem nr. 26 "Polski Walczącej," za co uprzejmie dziękuję. Prenumeratę, na co potwierdzenie też otrzymałem, wysłałem jeszcze z pod Gazali. Dziś znalazła mnie przesyłka tutaj. Świeży, prosto z poczty numer odczytuję dokła[illegible] Dowiaduję się wiele o życiu Kole[illegible] daleko w Anglii. Szkoda, że czasopisma stamtąd tak długo muszą tu iść, ale i tak są oczekiwane. Macie tam wiele słowa drukowanego, czego nam tu jednak brak. O licznych wydawnictwach dowiadujemy się z "Polski Walczącej," ale tylko niektóre i to po cenie znacznie wyższej, niż wydrukowane na książce można otrzymać. Brak nam "Zasad pisowni." Prenumeratę na następny kwartał wyślę. Ślę serdeczne żołnierskie pozdrowienia.

*Władysław Ch.*, Polish Forces, Middle East 137.

# Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie

**WYKAZ Nr. 24**

*Por. nr.* 9, 16, 17, 18, 25, 30, 34 *i* 41 "*Polski Walczącej.*"

Daty podane w wykazie oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość.

**Arends** Janina, Kustanajskaja, Karabałykskij rej. seło Tarantiewka /19.VIII.42/.
**Adamczyk** Kazimiera, Kustanajskaja Fedorowskij rejon Bannowka /25.VIII.42/.
**Borys Cecylia,** Krasnojarski kraj, Nowosiołowski rejon, Poczta Czegerak, Krasnojarskij Owcesowchoz /4.IX.42/.
**Blicharska** Franciszka, Aktiubinskaja, Dzurunskij rejon, Kołchoz Nowy Put 5 /4.IX.42/.
**Bracławska** Maria z Pawłowiczów, ur. 1913, żona ppor. Wacława, c/o Attaché Wojskowy Kujbyszew /20.VII.42/.
**Biszoczaninowa** żona majora Karola, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /25.VIII.42/.
**Bełdowski** Tadeusz syn majora, Jangi Jul /31.VIII.42/.
**Bieniasz** Stanisława, Aktiubinskaja, Temir, Borcow Rewolucji 19 /19.VIII.42/.
**Daszko** Maria, Aktiubinskaja obłast, Martuk, Jefremówka /25.VIII.42/.
**Distenfeld** Ida, Semipałatyńskaja Ajaguz Kw. 2. Kwartira 233 /31.VIII.42/.
**Dalman** Anna, Semipałatyńsk, Stepnaja Płoszczad 11 /4.IX.42/.
**Chirowska** Helena, Kustanajskaja, Pieszkowski rej. Kostrakówka /25.VIII.42/.
**Chudzicki** Adam Tadeusz, syn Jana, Wschodni Kazakstan U.S.C. Kamieniogorsk Kirowa 39 /25.VIII.42/.
**Eysymontt** Irena, Siewierokazachstanskaja, Krasnoarmiejski rej. Nowosuchotino, Krasnoarmiejska 61 /31.VIII.42/.
**Falimirska** Krystyna, Semipałatyńsk, Razina 113 /19.VIII.42/.
**Grzegorek** Barbara, Semipałatyńsk, Zaton poczta /4.IX.42/.
**Godziemba** Mieczysław, Siewierokazachstanskaja, Kellerowskij rejon, Poczta Makaszewka, Sieło Dymitrowka /4.IX.42/.
**Haluszczak** Aleksandra, Aktiubinskaja obłast. pos. Piatigorka, Kołchoz Nowaja Kuźń 2 /19.VIII.42/.
**Jakubowicz** Czesław, Bijsk, Czechowa 27 /31.VIII.42/.
**Janisz** Zofia, Juźno Kazachstanskaja obłast Frunzewskij rejon, seło Gornak /25.VIII.42/.
**Jackowski** Władysław, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /25.VIII.42/.
**Kożkowa** Maria, Semipałatyńsk, Uczyliszcznaja 49 /19.VIII.42/.
**Kuczkowska** Michalina, Sewero Kazakstanskaja Oktiabrskij rejon, Seło Kriwoszczokowo /19.VIII.42/.
**Kropińska** Stefania, Aktiubinskaja Martuk poczta Stepanówka Kołchoz Obszczyj Trud /25.VIII.42/.
**Kowalska** Józefa, Kustanajskaja obłast, Użunkulskij rejon posiołek Jermowka /25.VIII.42/.
**Kwiatkowska** Maria, Semipałatyńskaja, Kompektyński rejon, Bolszaja Bukon, Stacja Zangis Tiube /4.IX.42/.
**Kuziemko** Anna, Siewierokazachstanskaja Kokczetaj 65-A. Kalinina /31.VIII.42/.
**Klof** Helena, Semipałatyńskaja Ajaguz Miaskombinat /9.IX.42/.
**Krowicka** Maria żona Adama /?/ i syn /przypuszczalnie żona Andrzeja, syn—Stanisław/, Semipałatyńsk Zaton Swinbaza /9.IX.42/.
**Kryńska** Anna, Swierdłowskaja, Zajkowski rej. Skorodumskaja 109 /4.IX.42/.
**Lebküchler** Maria, Barnaul Zapadnyj Posiełek Bar. 4, Kw. 7 /19.VIII.42/.
**Lewicka** Jadwiga, Semipałatyńsk Zaton Swinbaza /20.VIII.42/.
**Ludwig** Jadwiga, Siewierokazakstanskaja, Leninskij Taranguł, M/S.303 Centralna Usadba.
**Łepkowska** /żona kpt. lot. Henryka/, Teheran /29.VIII.42/.
**Mochnacka** Maria, Kermine, Bucharskaja obłast, Box 85 /19.VIII.42/.
**Matuszewska** Zofia, Teheran /25.VIII.42/.
**Marynowicz** Helena, Pawłodarska, Lebieziński rejon, Posiołek Czerny, Ferma 3 /9.IX.42/.
**Migacz** Rozalia, Semipałatyńsk Poczta Miasokombinat Kirpicznyj zawod, Barak 10 /4.IX.42/.
**Midecka** Janina, Semipałatyńsk Krasnoarmiejska 179 /31.VIII.42/.
**Orlewski** Lesław /z rodziną lot. Jana Orlewskiego/, Nowosybirskaja Kargasok, 14, Puszkina /19.VIII.42/.
**Orszulski** Roman, Bijsk, Pożarna 57 /25.VIII.42/.
**Pizarska** Zofia, Dżambulskaja, Ługowski rejon, posiołek Podgornoje Szartyczu /19.VIII.42/.
**Patronowicz** Maria, Sewerokazakstanskaja, Krasnoarmiejskij rejon, Seło Bolszoj Uzium /19.VIII.42/.
**Pistel** Jadwiga, Semipałatyńsk Georgiewka Razina 28 /25.VIII.42/.
**Raciborska** Teresa z rodziną, Kustanajskaja obłast, Ordżonikidzewskij rejon, poczta i posiołok Denisówka /29.VIII.42/.
**Rogozińska** Katarzyna, Aktiubinskaja obłast, stancja Ałtaj, Sadowaja 91 /9.IX.42/.
**Ratajska** Maria, Aktiubinskaja Martuk Ukraińska 103 /4.IX.42/.
**Sobieralska** Stanisława, Semipałatyńsk, Komisarowa 52 /19.VIII.42/.
**Sankowska** Aniela żona Franciszka por., Akmolinskaja, Mołotowskij rejon, Poczta i leschoz Bałkaszina /19.VIII.42/.
**Sawka** Stanisława, Siewierokazakstanskaja, Presnowskij rejon, Seło Swiatoduchówka /19.VIII.42/.
**Sułkowska** Irena, Wołogodzskaja, Nikolskij rejon, Murże Kudangskij liesepunkt Spec. Posiołok Barak 2, Kw. 8 /19.VIII.42/.
**Świątkiewicz** Zofia, Kustanajskaja, Uryckij rejon, Wesoły Padoł S/Sow. Poczta Wesoły Padoł /19.VIII.42/.
**Switaj** Sabina, Nowosybirskaja, Kolpaszewo, Narymski Kraj, 38 Sadowa /19.VIII.42/.
**Staroń** Janina, Iran /25.VIII.42/.
**Studzińska** Wanda, Siewierokazakstanskaja Bułajewski rejon, Poczta Esulajewo Sierkaz Seło Weselowkacz /9.IX.42/.
**Siekanowiczowa** żona por. Jana Kazimierza, Aktiubinskaja, Temirski rejon, Jegorowski Selsowiet, Kołchoz 2 Piatiletka /9.IX.42/.
**Tuczyńska** Teofila i Jadwiga, Aktiubinskaja Stacja Alga Zawodskaja 46 /25.VIII.42/.
**Tomaszewska** Wanda z ojcem i siostrą, Kolpaszewo, Trzeci Kwartał 49 /4.IX.42/.
**Wasilewska** żona lotnika Tadeusza, c/o Kujbyszew Ambasada Polska /25.VIII.42/.
**Wolańska** Janina /poszukuje mjra Rużańskiego Józefa/, Kustanaj 24 Narimanowska Kwartał 309 /14.IX.42/.
**Ziembińska,** Semipałatyńsk, Kożkombinat Barak 22.m.5 /19.VIII.42/.
**Zienkiewiczowa** Anna, Aktiubinskaja Aryk. Bałyskij rejon, Imajataw /31.VII.42/.
**Zimnoch** Stanisława, Nowosybirskaja, Tomsk, Krasnoarmiejska 50 /31.VIII.42/.
**Zalewska** Jadwiga, Semipałatyńskaja, Żarminskij rejon, Georgiewska 99 /4.IX.42/.
**Zysko** Bronisław, Semipałatyńskaja, Kokpektyński rejon, Bolszaja Bukon, Ferma 1 /4.IX.42/.
**Zalewska** Franciszka, Kustanajskaja, Pieszkowski rejon, Poczta Pieszkowka, Selsowiet Telman /4.IX.42/.
**Zygmańska** Antonina, Marijskaja Respubłyka /ASSR/ Sumskij Dom Inwalidów, Mikino poczta Jurino /4.IX.42/.

# Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji i w Teheranie

*Daty podane oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość.*

**Bruszka,** konsul—przez Jackowski Władysław /25.VIII.42/.
**Biszoczanin** Karol, mjr.—przez żonę /25.VIII.42/.
**Bracławski** Wacław, ppor. rez. z Równego—przez Marię z Pawłowiczów Bracławską /25.VIII.42/.
**Czajkowski** Witold, ppłk.—przez Ziembińską /19.VIII.42/.
**Chałupka** Stefan, por. 19.VIII.42/.
**Ciechanowski** Jarosław, major /25.VIII.42/.
**Daszko** Julian—przez Marię Danko /25.VIII.42/.
**Dobrowolski** Zygmunt, major /9.IX.42/.
**Gołębiowski** Kazimierz /r. 1913/—przez matkę Anastazję /31.VIII.42/.
**Groblicki,** pułkownik—przez Greisnerową /12.VIII.42/.
**Iwanowski** Antoni, kapr. /15.VII.42/.
**Jagiełło** Antoni, marynarz /31.VIII.42/.
**Kozakiewicz** Mieczysław, kapr. /15.VII.42/.
**Kubala** Stefan, st. ułan—przez matkę /25.VIII.42/.
**Kaczorowski** Józef, por. /1890/ /14.IX.42/.
**Lender** Zygmunt, lotnik /4.IX.42/.
**Mrówka** Jan, podoficer /1917/ /14.IX.42/.
**Modrany** Stanisław—przez matkę /10.VIII.42/.
**Pakuła** Adolf /19.VIII.42/.
**Popkiwicz** Maria, kpt. /25.VIII.42/.
**Rużański** Józef, major—przez Wolańską Janinę /14.IX.42/.
**Romankiwicz** Marian, kpr. /25.VIII.42/.
**Stebelski,** pułkownik—przez Orszujskiego Romana /25.VIII.42/.
**Siekanowicz** Jan Kazimierz, por.—przez żonę /9.IX.42/.
**Wańczycki** Mieczysław, strz. /15.VII.42/.
**Wojcik** Edwin Zbigniew /15.VII.42/.
**Wasilewski** Tadeusz, lotnik /25.VIII.42/.
**Wojciechowski** Paweł, lat 30 /był w r. 1939 plut. mech. w 5 pułku lotniczym/ /20.VII.42/.
**Wienckowski** Norbert, lotnik /9.IX.42/.
**Wienckowski** Mieczysław /9.IX.42/.
**Wienckowski** Witold /9.IX.42/.

*Osoby te, jak również ich znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych /Polish Military Families Office/, 1, Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1.*

## POSZUKIWANI

Pracownicy firmy "WSPÓLNOTA INTERESÓW GÓRNICZO-HUTNICZYCH S.A." przebywający w Wielkiej Brytanii, proszeni są dla celów rejestracyjnych o podanie swych obecnych adresów oraz ostatniego miejsca pracy /zakładu, działu/ przed wojną i specjalności fachowej.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Stanisław Dobrowolski, London, W.1, 27, Albermarle Street, 3 piętro.

## SPIS RZECZY





## POSZUKIWANIA

Kto z Polaków, przybyłych z Rosji, może udzielić informacji o szer. art. Zdzisław Kompf, intern. na Litwie, oraz Drze med. Telesfor Synoradzki, wywiezionym do Kazania.

*Poszukuje* Dr. Kompf, West General Hospital, Edinburgh.



## KOMUNIKAT

Polski Czerwony Krzyż komunikuje zainteresowanym, że od dnia 1 listopada r.b. cena zlecenia na pomoc indywidualną wynosić będzie 12 szylingów.

Rogawski Adam, Oflag II E. nr. 114-BII/6.
prosi przyjaciół i znajomych o nawiązanie z nim kontaktu.









WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.